Redakcja Karola 2. Tel. 138-26. 102-24
Administracja Karola 2. Telefon 183-41
Redaktor i jego zastępca przyjmuje od godziny 1 do 2 po południu.
WARUNKI PRENUMERATY:
PRENUMERATA miejscowa z odbieraniem numerów w administracji „Echa" 2 zł. 10 gr. Odnoszenie do domów 40 gr. Od dnia 1 stycznia 1932 r. prenumerata zamiejscowa z przesyłką pocztową wynosi 2 zł. 50 gr. mies. lub 7 zł. kwart. (przy zapłacie zgóry)
Prenumerata zagraniczna 4 zł. 50 gr.
Artykuły nadesłane bez oznaczenia honorarium uważane są za bezpłatne. Rękopisów zarówno użytych jak i odrzuconych redakcja nie zwraca.
Cena 10 groszy.

Echo

Rok IX. Nr. 31 Łódź, wtorek 31 stycznia 1933 r.

CENY OGŁOSZEŃ
Przed tekstem t. j. 1-sza strona 40 gr. [illegible] w tekście [illegible] gr. nekrologi [illegible] gr. [illegible] strona 10 łamów drobne 12 gr. [illegible] dla poszukujących pracy [illegible] gr. najmniejsze ogłoszenie 1.20 gr. dla bezrobot. 1 zł. Ogłoszenia dwukolorowe o 50 proc. drożej, ogłoszenia zagraniczne i trójkolorowe o 100 proc. drożej. Za termin druku i treść ogłoszeń administracja nie odpowiada. P. K. O. Nr [illegible]

Po nominacji Hitlera.

Krwawe zajścia w Charlottenburgu.

KOMUNIŚCI ZASTRZELILI SIERŻANTA POLICJI.

Berlin, 31.1. (od wł. kor.) Późnym wieczorem grupa narodowych socjalistów była w Charlottenburgu ostrzeliwana przez komunistów ukrytych w kilku domach. Sierżant dowodzący oddziałem policji przydzielonej

dla ochrony hitlerowców

otrzymał śmiertelny postrzał i po przewiezieniu do szpitala zmarł. Policja natychmiast zamknęła okolicę kordonem przeszukując wszystkie domy. Krwawe bójki połączone ze strzelaniną toczyły się również w Oranienburgu pod Berlinem między demonstrującymi komunistami; a hitlerowcami.

Na dziś rano komuniści zapowiedzieli masową akcję w kierunku wywołania

generalnego strajku

w fabrykach i urzędach pośrednictwa pracy. Minister spraw wewnętrznych Frick wydał zarządzenie nakazujące najostrzejsze tępienie tych wystąpień.

Jednorazowa danina w Sowietach

na cele budownictwa mieszkaniowego.

W Z.S.R.R. nałożono na ludność jednorazową daninę na cele budownictwa mieszkaniowego oraz

na potrzeby kulturalne wsi i miast.

Stawki wynoszą od 2 do 26 proc. miesięcznego dochodu. Najwyższe stawki płacą ludzie trudniący się handlem.

Litwinow w warszawskiej taksówce

„Pościg" na ulicach Warszawy.

Warszawa, 31 stycznia. Wczoraj o godzinie 10-ej min 50 wieczorem przybył do Warszawy komisarz spraw zagranicznych Z. S. R. R. Litwinow.

Na dworcu powitał go przedstawiciel Ministerstwa Spraw Zagranicznych radca Baliński, kierownik polityki zagranicznej Sowietów uścisnął dłoń radcy i na pytanie odpowiedział, że nie ma

żadnych życzeń.

Przedstawicielom prasy Litwinow oświadczył, iż nie ma nic do powiedzenia i że z wagonu nie wysiądzie. W rzeczywistości jednak Litwinow w towarzystwie sekretarza i radców poselstwa sowieckiego wyszedł na peron i zmieszawszy się z tłumem

wsiadł do taksówki

na ulicy Chmielnej.

Taksówka ta odbyła spacer po mieście ścigana przez auta prasowe.

Po powrocie na dworzec Litwinow zapytany jak mu się podobała Warszawa odpowiedział:

— Kiedy było ciemno...

PROCES KUCHCIAKA

(patrz str. 2-ga).

Długi angielskie wobec Ameryki

zostaną obniżone o 80 procent?

Waszyngton, 31.1. (Tel. wł.) W związku z wczorajszą konferencją ambasadora angielskiego z Rooseweltem w Warmsprings, ukazał się oficjalny komunikat, który podaje, że rozmowa obydwóch mężów stanu, miała

charakter niezwykle serdeczny.

Ambasador Lindsay powrócił w niedzielę wieczorem do Waszyngtonu, a stamtąd w dniu dzisiejszym wyruszy do N. Jorku, celem udania się do Londynu.

Jak podają w kołach dobrze poinformowanych, wiezie on swojemu rządowi szczegółowe instrukcje co do konferencji angielsko-amerykańskiej w sprawie długów wojennych.

Prasa angielska („Daily Telegraph") podaje, że wizyta Lindsay'a w Warmsprings posiada bardzo wielkie znaczenie. Podobno ambasador angielski miał otrzymać zapewnienie, że długi angielskie wobec Ameryki zostaną obniżone o 80 względnie 90 procent.

Oczywiście wiadomość ta brzmi dość nieprawdopodobnie..

18000 farmerom grozi śmierć głodowa.

Zastraszające rozmiary kryzysu.

Londyn, 31.1. (Tel. wł.) Jak podaje argentyński korespondent „Timesa" z Buenos Aires, kryzys wśród fermerów argentyńskich przybrał zastraszające rozmiary. Według urzędowego komunikatu w jednej tylko prowincji Entre Rios, 18 tys. rolników znajduje się w obliczu śmierci głodowej z powodu zniszczenia przez szarańczę wszystkich plonów. Poszkodowani fermerzy domagają się od rządu pomocy finansowej, względnie w naturze. Minimalna suma, wynosiłaby prawie 3 miljony pezów.

Również w prowincji Santa Fe sytuacja rolnictwa jest bardzo tragiczna. Rolnicy postanowili przystąpić do strajku od 1 lutego, chcąc zmusić rząd do wydania

specjalnej ustawy,

mocą której rolnictwo zyskałoby 4-letnie moratorium

CHŁOPCY NA KRZE LODOWEJ.

Fatalny epilog przechadzki.

Berlin, 31.1. (Tel. wł.) Donoszą z Koblencji, że niedaleko miejscowości Bacharach grupa wyrostków, korzystając z zamarzniętego Renu, chciała się po lodzie dostać na jedną z wysepek, leżących na środku rzeki. Nagle lód pękł na dość znacznej długości i grupa młodych ludzi znalazła się na płynącej z prądem rzeki

dużej krze.

Kra jednak co chwila się rozpadała i byłoby doszło do tragicznej katastrofy, gdyby nie okoliczność, że w pewnym momencie chłopcy znaleźli się wpobliżu innej wysepki i rzuciwszy się do płytkiej w tem miejscu wody, dostali się szczęśliwie na ląd. Tam jednak musieli czekać przez całą noc na pomoc, biegając przez cały czas w obawie przed śmiercią z zimna. Dopiero nad ranem, gdy Ren ponownie w tem miejscu zamarzł, nieszczęśliwi wycieczkowicze dostali się do Bacharach.

Proces Kuchciaka.







1) Miejsce wybuchu bomby pod gmachem województwa w Łodzi (x). 2) Kuchciak w drodze do sali rozpraw. 3) Pomocnik woźnego magistratu Kowalski ze znalezioną paczką, zawierającą bombę.

Szczegóły wybuchu w największej koksowni.

Trzy miljony złotych strat.

Katowice, 31.1. Wczoraj o godzinie 9 rano na terenie koksowni „Wolfgang" w Rudzie (kol. Karol Emanuel) w hali maszynowej pomp do ssania gazu z pieców koksowych, oraz rozdzielni elektrycznej nastąpił bardzo gwałtowny wybuch, wskutek którego żelazo - betonowy dach olbrzymiej hali w całości

wyrzucony został w powietrze,

grube mury hali uległy pęknięciu, wszystkie szyby budynku, oraz w domach najbliższej okolicy wypadły, a nawet w oddalonym od miejsca katastrofy o 150 metrów budynku zarządu drzwi jednej z ubikacyj biurowych wraz z futryną wyważone zostały częściowo z muru.

W chwili wybuchu na podwórzu koksowni znajdowali się m. in. wpobliżu hali robotnicy; Teodor Hajder, Antoni Podsada, oraz robotnica Małgorzata Pogrzeba, którzy na szczęście odnieśli tylko lżejsze okaleczenia i poparzenia twarzy głów i rąk. Lekko rannych odstawiono pogotowiem do szpitala Sp. Brackiej w Bielszowicach.

W hali maszyn mieszczą się pompy do ssania gazu (Gassauger) z pieców koksowych, (3 garnitury maszyn), oraz rozdzielnia elektryczna. Obok hali maszyn mieści się olbrzymi kompleks urządzeń fabryki benzolu, a z drugiej strony soli amonjakowej.

W krytycznej chwili, około godz. 9-ej w hali maszyn nikogo z robotników nie było. Nagle wstrząsnął powietrzem gwałtowny i

ogłuszający huk

który rozniósł się w promieniu do 10 km.) a równocześnie na teren koksowni spadł gwałtowny deszcz ułamków żelbetonowego dachu grubych szyb okiennych hali maszynowej części żelaza it. p. Wszystko to trwało zaledwie 2 do 3 minuty, poczem nastała głucha cisza, odrętwienie wśród załogi koksowni, oraz pracujących w biurach urzędników.

Oczom robotników i urzędników, którzy zbiegli się tłumnie na miesce strasznej katastrofy, przedstawił się zgoła niesamowity widok. Z masywnie wybudowanej hali pozostały jedynie 4 ściany, z których jedna wskutek gwałtownego wybuchu pękła od góry do dołu i grozi zawaleniem. Trzymają ją jeszcze jedynie od zewnątrz przymocowane do muru silne rury.

Wnętrze hali stanowi jedno wielkie rumowisko. Gruzy z zawalonego ciężkiego dachu zakrywają w zupełności maszyny, które z pewnością pod olbrzymim ciężarem żelbetonowych gruzów, **uległy zdemolowaniu.**

Bezpośrednia przyczyna katastrofy była prawdopodobnie nieszczelność w rurociągu gazowym i krótkie spięcie.

Koksownia „Wolfgang" w Rudzie, jest jedną z największych koksowni w Polsce i produkowała ostatnio 750 tonn koksu dziennie, zatrudniając około 8000 ludzi.

Wskutek katastrofy koksownia przez pewien czas będzie nieczynna do czasu wybudowania prowizorycznej hali maszyn i rozdzielni elektrycznej. Szkody, powstałe wskutek wybuchu, szacuje się chwilowo pobieżnie

na 2 do 3 miljonów złotych.

Rozbite rokowania

w sprawie umowy zbiorowej kotoniarzy.

Łódź, dnia 31 stycznia. Wczoraj późnym wieczorem odbyła się w lokalu związku przemysłu kotoniarskiego konferencja przedstawicieli związku kotoniarskiego. Z Z. z przemysłowcami w sprawie spisania umowy zbiorowej.

Robotnicy w projekcie umowy domagali się: ustalenia cennika płac, załatwienia kwestyi przyjmowania uczniów; zapłat za postoje, wynikłe nie z winy robotnika: uznania związku Związków Zawodowych i przedstawicieli robotników tak zw. mężów zaufania.

Wszystkie te postulaty, jakie zawierał projekt umowy zbiorowej — przemysłowcy odrzucili

W ten sposób rokowania w tej sprawie uległy rozbiciu.

Łódź, dnia 31 stycznia. Na dzień 5 lutego wyznaczony został zjazd do Warszawy wszystkich delegatów związku robotników włókniarzy w sprawie wszczęcia akcji o spisanie umowy zbiorowej w przemyśle włókienniczym.

Na dzień 2 lutego natomiast zwołana została konferencja delegatów z okręgu łódzkiego, a hasłem jej jest rozpoczęcie walki o spisanie ogólnej umowy zbiorowej.

Dolar i funt w Łodzi.

Prywatnie dolar papierowy w żądaniu 8.91, w placeniu 8.90; dolar złoty w żądaniu 9, w placeniu 8.98; funt angielski w żądaniu 30.30, w placeniu 30.20; rubel złoty w żądaniu 4.67, w placeniu 4.65; marka w żądaniu 2.12, w placeniu 2.11; za 100 franków francuskich w żądaniu 35, w placeniu 34.85.

Premjer w kuchni dla bezrobotnych.



Sukcesy narciarzy polskich na Węgrzech.



1) W lokalu przy ul. Wspólnej 46 odbyło się uroczyste poświęcenie otwartej niedawno kuchni dla bezrobotnych, powstałej staraniem Towarzystwa Przyjaciół Inwalidów, na którego czele stoi pani J. Prystorowa, małżonka p. prezesa Rady Ministrów. Na uroczystość przybył premjer Prystor z małżonką, przedstawiciele władz państwowych oraz członkinie Towarzystwa Przyjaciół Inwalidów. Na zdjęciu Premjer w kuchni dla bezrobotnych, kosztuje potrawę dla bezrobotnych. Kuchnia wydaje przeszło 1000 obiadów dziennie darmo. 2) W ostatnie trzy dni ubiegłego tygodnia odbywały się na Węgrzech zawody narciarskie o mistrzostwo Węgier przy udziale narciarzy polskich. Mistrzostwo złożone Węgier zdobył Marusarz, w konkursie skoków pierwsze miejsce zajął Kolesar. Na konkursie skoków obecny był poseł R. P. p. Łepkowski, dowódca armji węgierskiej gen. Karpathy i t. d. Na zdjęciu naszym widzimy zawodników polskich. Stoją: od strony lewej: Górski, Marusarz, Kolesar, Ramza, Legierski i Skupień

Dzisiaj zakończy się proces Kuchciaka.

Zabawa po rabunku

PIENIĄDZE BEZROBOTNYCH NA LIBACJE Z KOBIETAMI.

Łódź, 31 stycznia.

Po odczytaniu aktu oskarżenia przewodniczący pyta Kuchciaka, czy przyznaje się do winy. Kuchciak wstaje i zaczyna wyjaśniać. Mówi tak szybko, że przewodniczący kilkakrotnie zwraca mu uwagę, aby mówił wolniej, bo protokulant nie zdąży z notowaniem.

Nie przyznuję się do podłożenia petard w celu wywołania niepokoju publicznego i spowodowania śmierci, natomiast przyznaję się do sporządzenia tych petard i wydania polecenia podłożenia ich zarówno przed gmachem województwa, jak i magistratu.

Petardy miały być podłożone tak, by nikomu szkody wyrządzić nie mogły. Miała to być demonstracja ze strony kartelu związków, mająca na celu zwrócenie uwagi na niedolę robotników sezonowych.

Czynu swego nie zamierzaliśmy ukrywać i z chwilą znalezienia petard mieliśmy się zgłosić do władz i przyznać do autorstwa tej demonstracji. Dowiedzieliśmy się jednak o tem, że wybuch petardy spowodował śmierć kobiety. To nie leżało w naszych planach. Wobec tego ja i Renosik postanowiliśmy się udać do starostwa i pod pozorem informacji na temat pozwolenia na broń dowiedzieć się ściśle, w jakich warunkach nastąpił wybuch i jaką winę my ponosiliśmy za wypadek tej śmierci.

Kuchciak składa wyjaśnienia bardzo obszerne. Orjentuje się znakomicie w procedurze sądowej. Mówiąc o bombach

nazywa je stale petardami.

Kuchciak opisuje następnie wygląd bomb i ich skład chemiczny. Obie bomby miały wagę po 300 gramów i w razie wybuchu w otwartem miejscu nie mogły spowodować szkód.

— Skąd oskarżony znał działanie materjałów wybuchowych?

— Z podręczników. Zanim zrobiłem bomby dokonywałem prób z materjałami wybuchowemi na polach na przedmieściu Cho...

— Czy oskarżony przyznaje się do drugiego zarzutu aktu oskarżenia— do dokonania napadu na kasjera fabryki Kroeninga i rabunku 25.000 złotych?

— Wysoki sądzie, nie przyznuje się do dokonania napadu, natomiast przyznaje się do otrzymania pieniędzy na cele partji NPR. pochodzących z tego napadu. Jeżeli przyznałem się w śledztwie do tego napadu, to tylko dlatego, że chciałem odciągnąć termin sprawy

aby uniknąć sądu doraźnego, bo wiem pan prokurator zawiadomił mnie, że grozi mi kara śmierci. W tym celu porozumiałem się z kolegami z ławy oskarżonych w tym kierunku, aby oni w swoich zeznaniach stwierdzili mój osobisty udział w napadzie.

PODZIAŁ ZRABOWANEJ SUMY.

— Jak oskarżony dysponował sumą 25 tysiącami złotych jednak według aktu oskarżenia zrabował kasjerowi Michelowi?

— Książek nie prowadziłem, ale pieniądze wydałem na cele organizacyjne. Sobie wziałem 500 złotych, jako pensję kierownika Związku. Również 500 zł. wypłaciłem Rzetelskiemu, jako zaległą pensję. Klimczakowi dałem pożyczkę 300 złotych jako członkowi Związku, bo groziła mu eksmisja. Słyszałem, że oddał do Związku 70 zł. Rybak dostał 2.500 zł. bo miał długi, Grodzicki 3.000 zł. bo miał eksmisję, Śmigielski podobno 1.000, ale ja o tem nie wiem.

—Czy oskarżony był zdania, że pieniądze powinny być przeznaczone na cele partyjne, związkowe?

— Tak, ale koledzy nie podzielili tego zdania. Uważali oni, że pieniądze zdobyte przez siebie, mogą sobie pożyczyć, a później oddać.

Wobec sprzeczności zeznań prokurator prosi o przypomnienie Kuchciakowi co w tej kwestji powiedział u sędziego śledczego. Okazuje się z tych zeznań, że Kuchciak szczegółowo opowiadał jak organizował napad.

Po dwugodzinnem badaniu Kuchciaka, Sąd przystąpił do przesłuchania Rzetelskiego.

Rzetelski, o twarzy żywo przypominającej fizjognomję Hitlera — oświadcza, że do winy nie przyznaje się. Bombę na ul. Ogrodowej, według jego zeznań rzucił Wiśniewski. On sam tylko kierował samą organizacją podrzucenia tej bomby. Przed wypadkiem poszedł z Wiśniewskim na ul. Południową do Związku, aby wyrobić sobie „alibi" poczem wszedł na ul. Ogrodową. Tam, gdy za płotem naprzeciw Województwa stał Wiśniewski gotów do rzucenia bomby, sam stanął w furtce i obserwował gdzie bomba pada. Później, gdy nastąpił wybuch i została zabita kobieta — ruszył w stronę ul. Śródmiejskiej. Na Nowomiejskiej spotkał się z Wiśniewskim a na Śródmiejskiej z Klimczakiem, który wspominał o podłożeniu bomby w Magistracie.

—**Przewodniczący:** Czy Wiśniewski rzucając bombę — pociągnął za drut i czy oskarżony mógł to zauważyć?

— Tak, stałem w furtce i jednocześnie obserwować mogłem Wiśniewskiego za płotem i jezdnię.

Wiśniewski pociągnął za drut.

Na pytanie przewodniczącego, czy przyznaje się do napadu na kasjera Rzetelskiego przytakuje i oświadcza, że żadnych wyjaśnień w tej sprawie nie chce złożyć. Wstrzemięźliwość swą tłumaczy tem, że jeśli Kuchciak w śledztwie przyznał się do napadu, i na rozprawie twierdzi, że w nim udziału nie brał — to wobec tego nic już nie chce mówić.

— **Przewodniczący:** A czy Kuchciak brał udział w napadzie.?

Rzetelski: Tego nie powiem.. Powiem tylko, że podtrzymuje moje zeznania złożone u sędziego śledczego.

Sąd wobec tego przypomina co mówił Rzetelski u sędziego śledczego. Wynika z tego,

że Kuchciak organizował

i brał udział w napadzie na kasjera.

Następnie Sąd bada oskarżonego Klimczaka, który przyznaje się do udziału w podrzuceniu bomb. Maczał w tem ręce dlatego, że Kuchciak oświadczył mu, że materjał wybuchowy jest nieszkodliwy. Bombę pod Magistrat podłożył Renosik, Klimczak jedynie wskazywał miejsce. Co do napadu na kasjera instrukcyj udzielał Kuchciak, który osobiście brał w nim udział.

Wreszcie Klimczak szczegółowo

opisuje przebieg napadu

i między innemi mówi, że kasjer nie stawiał oporu, jedynie zawołał: „Proszę, weźcie pieniądze, to nie moja własność, tylko nie róbcie mi krzywdy".

Przewodniczący: Jak długo trwał napad?

Klimczak: Trzy do czterech minut.

— Czy jak wróciliście do oczekującej na was taksówki — to motor był w ruchu.

— Przypuszczam, bo z miejsca ruszyła.

Dalej Sąd bada oskarżonego Rybaka. Przyznaje się on do współudziału w napadzie. Misja jego, jako człowieka, który wie, jak się obchodzić z końmi — polegała

na zatrzymaniu bryczki,

którą jechał kasjer z pieniędzmi.

Zkolei zeznaje Grodzicki. Twierdzi, że o napadzie nic nie wiedział, że miał tylko dostarczyć szofera z taksówką. W czasie napadu został z szoferem. Inni poszli ulicą i znikli za rogiem. Wrócili niezadługo niosąc walizkę. Nie przypuszczał że są to pieniądze. Myślał, że raczej niosą odezwy.

Następnie zeznaje oskarżony Śmigulski —szofer taksówki. Twierdzi, że został wynajęty przez Grodzickiego. Zawiózł cztery osoby na ul. Kątną. Gdy pasażerowie jego oddalili się usłyszał strzał. Później wszyscy wrócili i kazali mu szybko jechać.

Przewodn.: Czy to prawda, że oskarżony otrzymał za to 1.000 zł.

Śmigulski— Nic nie dostałem.

— A dlaczego, gdy policja po napadzie przeprowadziła kontrolę taksówek nie wyznał że woził ich do napadu.

— Bałem się, że mnie za to „sprzątną".

Dalej sąd bada oskarżonego Wiśniewskiego. Nie przyznaje się do winy. Bomby ani nie nosił, ani nie rzucał. Jedynie na prośwa zje Rzetelskiego, że prezesowi grozi „doraźniak" i śmierć— zgodził się w policji i u sędziego śledczego wziąść na siebie tę rolę.

Przewodn.: A chodził oskarżony na ul. Południową aby zdobyć „alibi".

— **Wiśniewski:** Chodziłem z Rzetelskim ale nie w tym celu. Jestem prezesem związku Dozorców i szedłem załatwiać swoje sprawy.

Wreszcie zeznaje Renosik. Przyznaje się że podłożył bombę pod Magistrat. Bombę wręczył mu Klimczak dla zrobienia, jak się wyraził „demonstracji"..

BADANIE ŚWIADKÓW.

Po zbadaniu oskarżonych sąd wzywa na salę świadków i po zaprzysiężeniu ich rozpoczyna badanie.

Pierwszy zeznaje kasjer „Karolewskiej Manufaktury" Alfons Michel, który szczegółowo opowiada o przebiegu napadu. Nie może sobie przypomnieć twarzy napastników— twierdzi że było ich czterech.

Przewodn.: Co powiedzieli, gdy napadli na świadka?

Świadek Michel: Wołali, wszyscy zdaje się „stój", przyczem rewolwery skierowali w moją stronę. Po rabunku kazali jechać dalej.

W dalszym ciągu zeznaje szereg drobnych świadków którzy nic szczególnego do sprawy nie wnoszą. Są to przechodnie, którzy bądź byli przypadkowymi świadkami wybuchu, przed Urzędem Wojewódzkim, bądź świadkami napadu. Tych ostatnich było dwóch. Następnie zeznaje woźny Magistratu Kowalski, który znalazł bombę w przedsionku, blacharz Gerszonowicz, który Kuchciakowi sprzedawał puszki blaszane, rzekomo kupowane dla doświadczeń szkolnych, a dalej świadek Stojczykówna, u której Kuchciak pisał odezwy na maszynie.

ZABAWA.

Wreszcie Sąd wzywa świadka Majera. Jest to kolega Kuchciaka. Świadek ten opowiada o zabawie na wsi, jaką urządził Kuchciak po rabunku. Mówi, że był również Rzetelski. Przywieźli z sobą

moc wódki, piwa, wina i kiełbasy.

— **Przewodn.:** Czy świadek wiedział coś o bombach?

Świadek Majer. Był u mnie dawałem mu pudełka...

Następnie przed sądem staje kpt. Bressel który zeznaje, że był wzywany do komendy policji, gdzie pokazywano mu bomby. Stwierdził, że są to puszki, wypełnione materjałem wybuchowym, który przesłał dla badania do Warszawy.

Przewodn.: Jaka była konstrukcja bomb i jakich materjałów użyto?

Kupitan Bressel: Pozwoli pan sędzia, że na to nie odpowiem...

Przewodn.: Przecież to nie jest tajemnica służbowa.

Kpt. Bressel: Tak, ale inna przyczyna nakazuje mi nie mówić o tem. Poprostu nie chcę popularyzować metod fabrykacji bomb.

Po zeznaniu wywiadowcy Jachimiaka, który mówi *o libacji Kuchciaka,* Rzetelskiego i Klimczaka na wsi— na salę wezwany zostaje komendant policji m. Łodzi insp. Niedzielski, który osobiście wpadł na trop sprawców zarówno podrzucenia bomb jak i napadu bandyckiego.

Inspektor Niedzielski zeznaje, że przed wypadkami bombowemi otrzymał powiadomienie, że szykują się demonstracje przed województwem i Magistratem. W związku z tem nakazał wzmocnić ochronę przed obydwoma budynkami.

Gdy powiadomiono inspektora Niedzielskiego o wybuchu, natychmiast ruszył na miejsce. Tutaj odebrał raport o znalezieniu drugiej bomby w Magistracie.

— Pamiętałem— mówi insp. Niedzielski że mówiono mi kiedyś o tem, że Kuchciak planował napad na Bank Polski i w tym celu przygotowywał dwie bomby. Jedną na Bank, a drugą na 7 komisarjat P.P.— aby odwrócić uwagę od zamachu na Bank Polski. Tu bomba, tam bomba — jakoś dziwnie te rzeczy pokrywały się z sobą.

Badanie Kuchciaka trwało 6 godzin. Aż wreszcie insp. Niedzielski niespodziewanie zapytał go o napad na kasjera gdyż i tu przeczuwał sprawkę Kuchciaka.

Wtem miejscu Kuchciak się załamał i począł błagać, aby nie wyciągano sprawy napadu, *aby go nie kompromitowano,* że przyznaje się do podrzucenia bomb, byleby tylko pozostawiono w spokoju sprawę napadu.

Początkowo twierdził, że napadu i podrzucenia bomb dokonał sam. Lecz następnego dnia w czasie badania wydał wszystkich.

Przewodn.: Jakby Pan określił Kuchciaka.

Insp. Niedzielski: Jako karjerowicza żerującego na niedoli i nędzy bezrobotnych. Był dyktatorem NPR.— prawicy która po woli wymiera w Łodzi. Dawniej w r. 1926 liczyła 6 tysięcy ludzi, dziś zaledwie kilkaset.

Kuchciak prosi o głos. Przewodniczący udziela mu go.

Kuchciak (do insp. Niedzielskiego:) Co to znaczy ,że jestem karjerowiczem?

Komendant Niedzielski: Jeśli ktoś ciężko zapracowane składki robotnicze

„puszcza" z kobietami

i ma pragnienie wypłynąć na niedoli bezrobotnych...

Po tem pytaniu następują podobne bezmyślne, obliczanie na efekt pytania, które często nic wspólnego nie mają do rzeczy i przewodniczący zmuszony jest je uchylać.

W końcu przed kratkami sądowemi przesuwa się szereg świadków, którzy już nic szczególnego do sprawy nie wnoszą.

PRZEMÓWIENIE PROKURATORA I OBRONY.

Po zamknięciu przewodu sądowego głos zabrał prokurator, który popierał oskarżenie i podkreślił, że wina oskarżonych w całej rozciągłości została udowodniona, wniósł o jak najsurowszy wymiar kary dla oskarżonych.

Obrońcy oskarżonych adw. adw. Kon, Kempner i Kobyliński charakteryzując specjalnie tło sprawy z uwagi na jej zabarwienie polityczne, podkreślając, że w napadzie chodziło o zdobycie pieniędzy dla partji, a w zamachu bombowym nie o ofiary a jedynie o zwrócenie uwagi na sytuację robotników sezonowych — wnosili o jak najłagodniejszy wymiar kary.

O godz. 9-ej min. 30 wiecz. przewodniczący zarządził przerwę do dnia dzisiejszego, g. 10-tą rano.

Łódź, dn. 31 stycznia. Dziś dalszy ciąg rozprawy przeciwko Kuchciakowi i towarzyszom — rozpoczął się o godz. 10.15 rano.

Ślad wczorajszej rozprawy, prowadzonej w bardzo szybkiem tempie — nie znikł jeszcze z oblicza uczestników procesu. Na wszystkich znać

duże przemęczenie.

Jedna jest rzecz jasna, że z procesu, zarówno oskarżeni, jak i niektórzy świadkowie (nie mówiąc już o obronie) pragną gwałtownie uczynić proces polityczny. Na każdym więc kroku mówi się o potrzebach partji, o zdobywaniu pieniędzy dla partji, i słowo partja stosowane jest na każdym kroku, we wszystkich odmianach...

Tymczasem z zeznań świadków wynika, że jest to

najczystszej wody sprawa kryminalna.

Kuchciak, Rzetelski, Klimczak i inni — to żadni ideowcy — to ludzie, którzy dla własnych, zupełnie jasnych celów dokonali napadu bandyckiego i wprowadzali teror przez podrzucenie bomb.

Zrabowane pieniądze

rozgrabili między sobą,

urządzali libacje i orgje pikieckie, a później pragnąc zaimponować masom, pragnąc pozyskać je — teror swój nieomal opisywali w odezwach.

Klasycznym przykładem typu Kuchciaka, jest fakt, że po podrzuceniu bomb sam zgłosił się do policji i prosił o udzielenie mu zezwolenia na broń, twierdząc, że czasy są niespokojne, że bomby rzucają i t. p...

A zapytany przez komendanta policji, kogo podejrzewa o podrzucenie bomb — bez namysłu z punktu odpowiada, że przypuszcza iż to dzieło leaderów związków, które w swoim czasie odłączyły się od kartelu.

Po wznowieniu przewodu sądowego — kolejno zabierają głos adw. Łukasiewicz i apl. Hardenberg, poczem przewodniczący sędzia Ilinicz udziela ostatniego głosu oskarżonym.

Wyrok spodziewany jest dzisiaj w godzinach popołudniowych.

Zatrute papierosy „Damskie"

Zagadkowy wypadek w Wilnie.

Z Wilna donoszą:

Przy ulicy Starej Nr. 13, w pokoju wynajmowanym u właściciela mieszkania przez studentkę USB. Czesławę Pawlikowską znaleziono ją leżącą na otomanie ze słabemi oznakami życia, zaś na podłodze tuż przy drzwiach leżał urzędnik Kasy Chorych w Wilnie Stanisław Szatkowski.

Po zbadaniu chorych lekarz orzekł, iż oboje ulegli zatruciu, rodzaju trucizny ustalić jednak narazie nie może.

Po dłuższych wysiłkach udało się Pawlikowskiej przywrócić przytomność. Pozostawiono ją na miejscu pod opieką prywatnego lekarza.

Natomiast Szatkowskiego, którego mimo wysiłków nie udało się narazie doprowadzić do przytomności przewieziono do szpitala.

W międzyczasie policja wdrożyła dochodzenie celem zbadania tajemniczych okoliczności, przy których nastąpiło zatrucie. Narazie przypuszczano, iż rozegrał się tu podwójny zamach samobójczy. Dalsze dochodzenia obaliły jednak to przypuszczenie.

W godzinach przedpołudniowych policja śledcza została powiadomiona, iż Stanisław Szatkowski odzyskał przytomność i jest już w takim stanie, że można go zbadać. Do szpitala wydelegowano agenta policyjnego przed którym Szatkowski złożył następujące sensacyjne wyjaśnienie.

Krytycznego dnia wieczorem był z Pawlikowską w kinie „Casino". W drodze do kina w kiosku przy zbiegu ulic Zamkowej i Ś-to Jańskiej kupił 4 papiery „damskie".

Podczas przerwy w kinie Szatkowski wypalił jednego papierosa i poczęstował papierosem Pawlikowską.

Po wypaleniu papierosa poczuł nagle

silny zawrót w głowie

Nie zwrócił jednak na to uwagi sądząc, iż jest to następstwem przemęczenia.

Po powrocie z kina wstąpił na chwileczkę do Pawlikowskiej, gdyż czuł się niedobrze.

Siedząc na otomanie wypalili pozostałe dwa papierosy.

Wkrótce potem zauważył nagle z przerażeniem, że policzki Pawlikowskiej pokryły się

śmiertelną bladością.

Zanim zdążył zapytać co się stało, Pawlikowska krzyknęła: „jest mi źle" i padła nieprzytomna na poduszki.

Szatkowski podniósł się z otomany, chcąc przynieść z sąsiedniego pokoju szklankę wody oraz zaalarmować domowników. Nie zdążył jednak dojść do drzwi jak poczuł niezwykle silny zawrót głowy i padł nieprzytomny na podłogę.

Hałas zaalarmował domowników, którzy weszli do pokoju i

znaleźli oboje nieprzytomnych.

Tak brzmią zeznania Szatkowskiego. Zeznania te zaprotokółowano. Policja nie poprzestała jednak na tem i prowadzi dalsze dochodzenie, które niewątpliwie wyjaśni rzeczywiste podłoże tajemniczego wypadku.

ŻYCIE PABJANIC.

Flower w rękach uczniów.

Pabjanice, 31 stycznia. W dniu wczorajszym w godzinach popołudniowych dom przy ulicy Bocznej 6 w Pabjanicach stał się terenem tragicznego wypadku.

W odwiedziny do 12-letniego Stanisława Decera przybył jego kolega szkolny 14-letni Zenon Chorąży, zamieszkały przy ulicy Bugaj nr 39.

Decer, korzystając z nieobecności rodziców wydobył flower którym obaj chłopcy

zaczęli manipulować.

Flower na nieszczęście był nabity, to też w pewnej chwili gdy Stanisław Decer majstrował coś przy zamku padł strzał. Kula przeszyła stojącemu obok Chorążemu pierś na wylot. Ciężko rannego chłopca przewieziono do szpitala Kasy Chorych.

Przerażony dokonanym czynem Decer zbiegł. Odszukano go dopiero po kilku godzinach ukrytego w parku miejskim.

NAPAD NA FURGON Z CHLEBEM.

Łomy żelazne w rękach napastników.

Pabjanice, dnia 31 stycznia. W dniu onegdajszym wczesnym rankiem wyjechał na miasto furgon po brzegi napełniony świeżym chlebem, będący własnością Piekarni Mechanicznej Lubiszewskiego przy ul. Moniuszki, którym każdego dnia rozwożono chleb z tej piekarni po sklepach. Gdy furgon znalazł się na ulicy Fabrycznej z zakamarków domów

wyskoczyło kilku napastników,

którzy sterroryzowali woźnicę, grożąc mu żelaznemi łomami trzymanemi w rękach i skradli wszystek chleb, znajdujący się na furgonie.

Po dokonaniu tego czynu napastnicy korzystając z ciemności ustępującej nocy, zbiegli w niewiadomym kierunku. Łupem złodziei padło kilkadziesiąt bochenków świeżego chleba, wiezionego prosto z piekarni.

Powiadomiona o napadzie policja prowadzi energiczne śledztwo.

Dodatkowa komisja poborowa

W lutym dodatkowa komisja poborowa dla rocznika 1911 i starszych urzędować będzie dwukrotnie, a mianowicie w dniach 15 i 16-ym.

W dniu 15 lutego winni stawić się przed dodatkową komisją zamieszkali w obrębie komisarjatów policji 2 3 5 7 9 i 11, a w dniu 16 lutego zamieszkali w obrębie komisarjatów policji 1, 4 8 10 12 13 i14 o ile otrzymali wezwania ze starostwa grodzkiego.

Zdarzenia i wypadki ubiegłej doby.

(—) Prezydent Rzeszy powierzył Hitlerowi stanowisko kanclerza, mianując równocześnie następujących ministrów: von Papen — wicekanclerz i komisarz Rzeszy dla Prus. Goering — minister bez teki i komisarz Rzeszy od spraw lotnictwa Seldte — minister pracy, gen. ppor. Blomberg — minister Reichswehry baron von Raubenach — minister poczt i komunikacji hr. Schwerin — Krossigk — minister finansów Hugenberg — minister gospodarki i rolnictwa von Neurath — minister spraw zagranicznych Frick — minister spraw wewnętrznych.

Bezpośrednio po nominacji gabinetu członkowie jego zostali zaprzysiężeni.

Nominację Hitlera poprzedziła konferencja u Hindenburga w której wzięli udział Papen, Hitler i Hugenberg. Omawiane były m. in. sprawy przyjęcia narodowo-socjalistycznych oddziałów szturmowych przez aparat państwowy i kwestja pruska.

(—) Desygnowany premjer francuski Daladier pertraktuje z socjalistami o utworzenie lewicowej większości. Giełda paryska zareagowała na to zniżką papierów.

(—) „Universal" przynosi sensacyjną wiadomość, że prezydent Roosevelt zapewnił swych przyjaciół partyjnych, iż skłonny jest podpisać ustawę, która miałaby na celu „kontrolowaną inflację". Celem takiej inflacji miałoby być podwyższenie cen surowców przystosowanie dolara do wewnętrznej wartości złota. Narazie nie wiadomo w jakiej formie inflacja ta się ujawni. Rozważany jest plan zwiększenia obiegu banknotów, stabilizacji wartości srebra i obniżenia pokrycia banknotów dolarowych. W kołach politycznych utrzymują że rozwiązanie problemu inflacji będzie jednym z głównych punktów obrad nadzwyczajnej sesji kongresu.

(—) Izba handlowa przyjęła olbrzymią większością głosów poniższe zalecenia dla kongresu w sprawie spłaty długów wojennych:

1) dalsze odroczenie spłaty długów na rzecz Stanów Zjednoczonych winno być przez kongres dozwolone w odniesieniu do tych państw dłużniczych, które wykażą obecnie niemożność zapłacenia.

2) Kongres powinien zezwolić na układy celne, zawierane w ten sposób aby broniły interesów Stanów Zjednoczonych.

(—) Miasta rumuńskie były wczoraj terenem wielkich demonstracyj które zaczynają przybierać charakter masowego ruchu.

Przedewszystkiem do Bukaresztu przybyły tłumy urzędników nauczycieli, profesorów i kolejarzy, celem demonstrowania przeciwko zamierzonej (w wyniku podpisania genewskiego protokółu finansowego) obniżki płac.

Na zebraniach tych mówcy domagali się ogłoszenia protestacyjnego strajku powszechnego. W Jassach Braile i Kiszyniowie doszło do awantur, urządzonych przez antysemicką „żelazną gwardję".

(—) Do godziny 11 w nocy trwało przeszło sześciogodzinne posiedzenie Rady Ministrów. Ogromną dyskusję wywołała sprawa kartelowa, załatwiono potem nominację wojewodów, które Pan Prezydent prawdopodobnie w środę podpisze. Na Lwów proponowano pułkownika Belinę—Prażmowskiego, na Lublin wojewodę lwowskiego Rożnieckiego, na Wilno wojewodę łódzkiego Jaszczołta, na Łódź, naczelnika wydziału politycznego w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych Hauke-Nowaka.

Pozatem rozpatrzono i uchwalono szereg projektów ustaw, które skierowane zostaną do Sejmu podczas bieżącej sesji.

(—) Kilkuset bezrobotnych pracowników umysłowych urządziło demonstrację przed Ministerstwem Opieki Społecznej i przedłożyło ministrowi Hubickiemu szereg postulatów, a więc: domagają się przywrócenia wypłaty zasiłków na wypadek braku pracy, utrzymania zasiłków w dotychczasowej wysokości moratorjum komornego i moratorjum długów, zaciągniętych w okresie pracy. Minister Hubicki odpowiedział, że wypłata zasiłków nastąpi po uchwaleniu przez Sejm nowelizacji ustawy o ubezpieczeniu pracowników umysłowych. Co do moratorjum komornego i długów oświadczył, że musi się porozumieć z czynnikami rządowemi.

(—) Od wczoraj, po ustąpieniu mrozów w sprzedaży węgla dała się zauważyć tendencja zniżkowa i w detalicznej sprzedaży cena korca węgla obniżyła się o 20—30 groszy.

(—) Lokatorzy ZUPU w Łodzi wystosowali do ZUPU w Warszawie memorjał, w którym domagają się obniżenia komornego od 1 marca o 40 procent. W razie nieotrzymania odpowiedzi do 15 lutego lokatorzy będą uważali to za aprobatę wymienionej zniżki komornego.

(—) Sąd okręgowy w Łodzi zatwierdził wyrok sądu grodzkiego, uwalniający dyrektora Banku Handlowego Gordowskiego, inspektorów Banku Antoniego Pałusznego i Maksymiljana Wintera, buchaltera Wacława Zawiszewskiego i prokurenta Sergjusza Kocyka od zarzutu złożenia nieprawdziwych zeznań o dochodach Banku Handlowego oraz przelewania różnych sum na fikcyjne konta.

Drobne ogłoszenia.

Czy „Mafia" została naprawdę zniweczona?

ZAKLĘTE USTA.

NARODOWA CECHA SYCYLJI.

Trapani na Sycylji w styczniu.

„Mafia" sycylijska, powszechnie znana pod tą nazwą, była po wszystkie czasy nie wyczerpanem źródłem natchnień romantycznych dla powieściopisarzy, którzy we wszystkich językach szerzyli po świecie opowieści o napadach rozbójniczych na drogach Sycylji i tajemniczych zabójstwach, nadając tej pięknej wyspie opinję niebezpiecznego kraju.

Prawdziwa istota tego zjawiska społecznego, pomimo szerokiego omawiania w prasie wszystkich krajów, jest ogółowi niemal nieznana: jedni sądzą niesłusznie, że mafia jest tajnem stowarzyszeniem zbrodniarzy; inni znowu upatrując w niej jakieś pokrewieństwo z bandytyzmem kalabryjskim, kojarzą ją z korsykańską „vendetta".

Spotkaliśmy najbardziej zawziętego wroga „mafji" i od niego posiadamy na ten temat szczegóły z pierwszej ręki.

Początek mafii datuje się z przed kilku stuleci i powstał jako

reakcja uciśnionego narodu,

wyzyskiwanego przez rządy: później znacznie mafja zwyrodniała, zamieniając się w ruch czysto zbrodniczy, z którym do czasów Mussoliniego żaden rząd poradzić sobie nie mógł. Dookoła przywódców mafji rozciągała się po wsiach rozgałęziona sieć członków, zwolenników i sympatyków stowarzyszenia, „pracujących" na jego dobro.

Pomimo to mafia nie była organizacją hierarchiczną i nie posiadała — w ścisłem znaczeniu — przywódców oficjalnie uznanych. Zebrania jej nie były tajne, a przynależność do niej nie opierała się na składanej uroczyście przysiędze. Była zjawiskiem codziennego, potocznego życia, i spotykało się na każdym kroku, we wszystkich bez wyjątku sferach społeczeństwa, ludzi, należących do mafji. Było kwestją przezorności utrzymywać dobre stosunki z takim „mafioso", a policzek, wymierzony mu publicznie, wystarczył, by strącić go z piedestału.

Bronią mafji była zemsta,

a prawem ogólnem, w całej Sycylii, milczenie co do jej czynów. Usta Sycyljan były jakby zapieczętowane, a to dziwne i powszechne milczenie miało własną swą nazwę — „omerta".

Zdarzało się w dni uroczystości wiejskich, gdy cała ludność zebrana była na placu, że przychodził nagle ktoś, na oczach wszystkich zabijał swego wroga, poczem oddalał się najspokojniej. Świadków mogło być tysiące, ludzi najuczciwszych, którzy nigdy przedtem nie widzieli zabójcy, ale gdy pojawiali się karabinjerzy, na pytanie: „Kto zabił?" —

nie było odpowiedzi.

Nikt o niczem nie wiedział, niczego rzekomo nie widział. Nawet najmłodsze dzieci nie wyjawiły tajemnicy. Czem powodowali się ci wieśniacy, milcząc? Strachem, a przedewszystkiem tradycją. Tak było od dziesiątków lat, nawet stuleci... Omerta...

Jakkolwiek „mafia" nie miała wodzów, posiadała tak zwanych „szanowanych" ludzi o rozgałęzionych wpływach. Ktoś okradziony na drodze (Sycyljanin, bowiem nigdy nie napadał na cudzoziemców), niepotrzebnie zwracał się do policji. Był to sposób najgorszy: tą drogą bowiem nigdy nie wykrywano winowajcy. Ale, o ile ktoś miał stosunki z człowiekiem „szanowanym", dostateczne było napomknąć mu o całej sprawie. On zaś bez trudu wykrywał złodzieja, któremu mówił tylko:

„Skrzywdziłeś mi przyjaciela".

Nazajutrz poszkodowany odbierał własność swoją zpowrotem.

„Mafioso" nie cofał się przed żadną zbrodnią, by narzucić innym poszanowanie swych praw.

Taki był stan rzeczy na Sycylji, gdy Mussolini w roku 1924 wysłał przeciwko mafji armję złożoną z tysiąca karabinjerów i dwustu specjalnie wyszkolonych policjantów. Po zaaresztowaniu osób wpływowych urządzono obławę na zwolenników mafji, t. zw „favoreggiatori".

Trudność tej akcji polegała głównie na nieprzełamanem milczeniu Sycyljan „Omerta" jest dla nich kwestją honoru. Najniewinniejsi z nich uważają za rzecz niegodną wydać ziomka, a zresztą „omerta" stała się cechą Sycyljanina równie wrodzoną, jak czarne jego oczy w opalonej na ciemny bronz twarzy.

Pomimo wszystko udało się faszyzmowi usunąć obawy i wyzwolić sumienia. W latach od 1924—1928 dokonano siedmiu tysięcy aresztowań, z których cztery tysiace przypada na samą prowincję Palermo. Wyrokiem trybunału sto z górą osób zostało skazanych

na dożywotnie ciężkie roboty,

a przeszło pięćset na dwadzieścia do trzydziestu lat więzienia. Lista spraw powiększa się z dniem każdym, gdyż stale jeszcze wychodzą najaw przestępstwa z przeszłości.

Rząd opanował sytuację, ale w kraju tajemniczym, o ponurych mieszkańcach z ich zakorzenioną tradycją, trzeba stałej czujności. Taka jest opinja władz, lecz wspomnieliśmy już, że poznaliśmy krajowca, obznajmionego z sytuacją.

Ten zaś oświadczył nam przy kieliszku słodkawego a zdradliwego wina sycylijskiego:

„Prawdą jest, że faszyzm dopiął celu swej akcji, nie byłoby rzeczą nielogiczną twierdzić, że zniszczono mafję w zarodku. Nie można wyplenić rzeczy

zakorzenionej w duchu mieszkańców

od tak dawna. Jak oprzeć się tradycyjnej „omerta"? Może zmieni ją z czasem nowy system wychowania faszystowskiego, wpływając na utworzenie nowej umysłowości... Ale dziś?... Proszę zwrócić uwagę na skośne spojrzenia Sycyljan, jakiemi obrzucają nieufnie ludzi napotkanych na drodze. I wszyscy noszą na głowie rodzaj czarnej peleryny „abbracciu" — osłonę przed niedyskretnemi spojrzeniami. Bandytyzm znikł, tłumne manifestacje są rzadkością, ale Sycyljanie milczeć będą nadal w każdym wypadku — nawet zbrodni. Leży to w ich naturze. Nieufność stanowi ich cechę wrodzoną. Nie ufają więc nikomu,

nawet rodzonemu bratu."

Mówiąc to, nasz rozmówca podniósł kieliszek do ust. Zauważyłem, że z poza kieliszka również obrzucił nas charakterystycznem skośnem spojrzeniem, o którem wspominał przed chwilą....

Brentano.

Wesoła „młoda para".



W Lichtenbergu odbył się oryginalny ślub. 77-letni Paweł Bert, pełen jeszcze wigoru po rójny wdowiec poślubił ruchliwą i gadatliwą potrójną wdowę 82-letnią Karolinę Stock.

Groźni wspólnicy pięknej automobilistki.

Jeden dolar na benzynę...

Jeden z licznych wypadków wciągnięcia w zasadzkę automobilisty pod pozorem szukania pomocy w wypadku samochodowym, wydarzył się na szosie Lincoln w Ameryce, niejakiemu p. R. Thompsonowi, wracającemu do Pittsburga. P. Thompson spostrzegł na drodze

piękny automobil,

około którego kręciła się w zakłopotaniu z kluczem francuskim w ręce, młoda i piękna osoba Nieznana dama sygnalizowała przejeżdżającemu prośbę udzielenia jej pomocy.

Jak wiadomo, jest w zwyczaju powszechnym, że przejeżdżający nigdy prawie w takich wypadkach nie odmawia pomocy i rady. P. Thompson zatrzymał się bez wahania. Wysiadł z auta, aby dowiedzieć się, że starter w samochodzie pięknej damy przestał działać. Gentleman podniósł maskę aby zajrzeć do wnętrza silnika. W tej chwili wyrośli, jak z pod ziemi dwaj wspólnicy pięknej automobilistki i grożąc uczynnemu automobiliście rewolwerami,

zażądali wydania gotówki.

Zaskoczony nagłą zmianą sytuacji p. Thompson oddał całą zawartość portfelu, która wyrażała się sumą 1.856 dolarów. Dama napozór nie brała udziału w grabieży, lecz pilnie obserwowała przeliczanie gotówki. Bandyci, jak na ironię wręczyli ograbionemu dolara w bilonie, oświadczając, że suma ta powinna wystarczyć mu na zaopatrzenie się w benzynę na najbliższej stacji Greensburgh, aby mógł dotrzeć „spokojnie i już bez przeszkód" do Pittsburga.

Po tej „operacji" samochów z bandycką trójką ruszył natychmiast pełnym gazem

w odwrotnym kierunku.

Poszkodowany nie mógł ścigać swych krzywdzicieli, gdyż istotnie zapas jego benzyny wystarczał conajwyżej na drogę do oddalonego o parę kilometrów Greenburga.

—x:o:x—

Śmierć zapomnianego poety.

Ostatnie lata życia.

W Londynie zmarł w wieku 81 lat znany powieściopisarz, Jerzy Moore, jeden z najpopularniejszych beletrystów angielskich, którego dzieła cieszyły się jednak znacznie większem powodzeniem w kraju niż zagranicą z powodu swego wybitnie lokalnego kolorytu i charakteru.

George Moore był z pochodzenia Irlandczykiem, a pozostawał zrazu pod silnym wpływem francuskiego naturalizmu, zwłaszcza twórczości Emila Zoli. Tym właśnie duchem owiana jest pierwsza jego powieść p. t. „Zeznania młodzieńca" wydana w r. 1888. Ze wstrząsającą prawdą przedstawił w tem dziele Moore tragizm

delikatnej i szlachetnej natury,

która w zetknięciu z brutalnym i okrutnym światem doznaje najgłębszego załamania wewnętrznego. — Zdobył się tam autor na akcenty niezwykłej szczerości, budząc wskutek tego zrazu potępienie i oburzenie opinii publicznej, przyzwyczajonej do konwencjonalnej obłudy i idylicznego zakłamania.

Za tą pierwszą książką posypał się cały szereg świetnych powieści, z których każda starała się odzwierciedlić jak najpełniej i jak najbogaciej wzloty i upadki ducha ludzkiego. W stylu naturalistycznym są utrzymane zwłaszcza dwie powieści „Módl się i pracuj" oraz „Miłość ziemska i niebiańska". Później w swych poezjach, dramatach i powieściach zaczął Moore oscylować ku subtelnej artystycznej twórczości Oskara Wilde'a, czyniąc tematem swych utworów bardzo często — skłonność kół angielskich do katolicyzmu.

Pod koniec życia ogłosił on ciekawą próbę rekonstrukcji żywota Chrystusa oraz obfitującą w ciekawe szczegóły autobiografię, utrzymaną w formie powieściowej.

Ostatnie lata swego życia spędził on niemal w zapomnieniu, a dopiero śmierć obecna znowu skierowała na niego uwagę opinii angielskiej.

Perypetje wypożyczonego samochodu

Przykra przygoda uwiedzionej niewiasty.

Z Leicester donoszą, że na posiedzeniu sesji sądu okręgowego rozpatrywano sprawę następującą:

Niejaka Anna Grump zgłosiła w swoim czasie tytułem kaucji żądanej za zwolnienie z aresztu prewencyjnego jej przyjaciela Hammera Armitage, samochód wartości

400 funtów szterlingów.

Po przyjęciu wartościowego zastawu, sąd uznał, że kaucja w wysokości 150 f. szterl. została złożona i Hammera zwolnił. Wkrótce jednak do władz sądowych zgłosił się przedstawiciel firmy samochodowej tejże marki, domagając się wydania wozu, który Armitage wynajął na okres tygodniowy, jako próbny, gdyż miał być ewentualnym nabywcą wozu. Po sprawdzeniu okazało się, że żądania firmy są słuszne, wobec czego sąd samochód wydał i wezwał Hammera, który przewidując taki obrót sprawy, ulotnił się, jak kamfora. Pociągnięto wtedy do odpowiedzialności, jako gwarantkę, Anne Grump.

W ten sposób zacna ta niewiasta, od której Hammer zdołał wyłudzić przed swem zniknięciem 200 f. szterl. gotówką,

siadła na 3 miesiące więzienia.

Stwierdziwszy dobrą wolę uwięzionej, która padła ofiarą podejścia ze strony niebieskiego ptaka i oszusta, Sąd postanowił uwolnić biedną panią Grump od winy i kary, dając jedynie ojcowskie napomnienia i wyrażając jej swój żal za pomyłkę, która była przyczyną i odsiedziała niepotrzebnie trzy miesiące za kratą.

J. STRANG MORRISON.

Piękne dziewczę z „Taorminy" 33

Powieść. **Przekład autoryzowany.**

STRESZCZENIE POCZĄTKU.

Urzędnik bankowy w Londynie otrzymał od swego dobrego znajomego Lowry'ego, sam niegdyś żeglarza który całe lata spędzał na podróżach morskich, zaproszenie, aby wziął udział w ciekawej wyprawie podczas wakacyj letnich.

Po spotkaniu w pociągu obaj wsiedli w małej miejscowości szkockiej do jachtu „Skua" i pojechali do Grizel. Tutaj Lowry od starej rybaczki otrzymał starą szkatułkę z roku 1690 z pergaminowym dokumentem, zawierającym opis miejsca, gdzie zatonął hiszpański okręt ze złotem

Niebawem zauważyli ścigającą ich motorówkę, której właściciel zażądał od nich oddania pergaminu, grożąc zatopieniem jachtu Z trudem udało im się uciec przez niebezpieczne ruiny skalne do spokojnej zatoki.

Lowry opowiedział teraz swemu towarzyszowi o swej miłości do siostrzenicy pani Crosier właścicielki jachtu „Taormina" którego załoga uratowała go podczas burzy od zatonięcia.

* * *

Wyjął nóż, przekrajał pstrąga wzdłuż grzbietu, oddzielił mięso od ości i zdjął skórę. Sobie zatrzymał jedną połowę, mnie dał drugą. Nie było to apetyczne, ale głodny nie wybredza. Lowry zamknął oczy i ugryzł. Ja zrobiłem to samo. Ryba była zimna, śliska i łykowata: pomimo to pochłonąłem swoją porcję w ciągu trzech minut i zaraz poczułem się lepiej. Drugiego pstrąga zachowaliśmy na zapas. Potem Lowry wyjrzał ostrożnie nad rów i widząc że pogoń przepadła bez śladu, zdjął wierzchnie ubranie i rozłożył na wrzosie, żeby wyschło. Słońce jeszcze grzało lecz do jesiennego zachodu i nie było daleko. Sięgnąłem do kieszeni po zegarek i natrafiłem na ten drugi, znaleziony przy utopionym nurku.

— Przyjrzyjmy mu się Lowry.

Zwierzchu nie było nic godnego uwagi, więc otworzył kopertę. Dziurka od kluczyka, umieszczona trochę z boku, stanowiła środek skomplikowanego ornamentu, wycyzelowanego kunsztownie w metalu i prawie nie uszkodzonego przez wodę. Wewnętrzną, wklęsłą stronę koperty zajmowała w dwóch trzecich dziwna dewiza. Lowry spojrzał i syknął cicho.

— Czy pan to już kiedyś widział? — zapytałem.

— Owszem — odpowiedział po dłuższem milczeniu. — Owszem. Widziałem.

Myślałem, że powie coś więcej, lecz on zapatrzył się w dewizę, marszcząc czoło. Był to rysunek bardzo artystyczny i przedstawiający węża, uwieszonego ogonem u drzewa, pełnego jakichś egzotycznych owoców. Wąż czaił się na nie podejrzewającą niebezpieczeństwa kozę. Pod kozą widniał dwuwyrazowy, niezrozumiały napis łaciński. Litery, wpisane w półksiężyc, malały od środka ku końcowi.

— Co to znaczy?

— Co to znaczy? — powtórzył. — O! „patrz końca", czy coś w tym rodzaju.

— Hm.

Patrzyłem na rysunek nieruchomym wzrokiem, tak jakby mnie hipnotyzował. W rzeczywistości ogarnęła mnie głęboka senność, której musiałem ulec momentalnie, gdyż to co pamiętam jako dalszy ciąg moich przygód, zaczyna się już od zachodu słońca. Gdy się obudziłem, słońce dotykało horyzontu i wyglądało jak wielka, czerwona, zamrożona kula. Lowry siedział w tej samej pozycji co przedtem, tak jakby przez te kilka godzin nie ruszył się z miejsca, z oczami utkwionemi w przeciwległą ścianę rowu, z butami zarytemi w czarny szlam.

Wstałem drżąc całem ciałem, i przeciągnąłem zdrętwiałe członki. Lowry rozpalił ognisko. W czasie mego snu wydłubał sobie śrut z łydki. Zjedliśmy pstrąga i zapalili fajki. Tuliłem się do ognia, chcąc się rozgrzać, ale Lowry wstał, zdeptał dogasający żar i zgarnął nogą popiół w błoto. Rozejrzałem się naokoło i zrobiło mi się mocno nieprzyjemnie. Nimeśmy wyleźli z rowu, na wrzosach słał się już gęsty mrok, podobny do olbrzymiego płaszcza opadającego nierównemi fałdami z nieba na ziemię. Nasłuchiwałem bacznie przez pół minuty, lecz z ogromnych rozłogów szarej ciszy nie doszedł mnie żaden, nawet najsłabszy dźwięk. Ale groziło nam coś więcej niż noc, bo Lowry zapytał mnie nagle ostrym głosem:

— Czy pan ma kompas?

Potrząsnąłem głową.

Wrzosy, w dzień ciepłe i elastyczne, były teraz lepkie od wilgotności Tu i ówdzie wzbijały się z ziemi drobne strzępy mgły i sunęły nad wrzosowiskiem, dziwnie zwarte jakby objęte siatkami z białej gazy. Lowry powiedział, że nie powinniśmy tracić czasu, więc wyruszyliśmy w stronę, z którejśmy przyszli, ale już teraz nie rowami, lecz wierzchem. Co chwila otwierała się przed naszemi nogami czarna czeluść i musieliśmy skakać. Między wrzosem rosła gruba trawa, co stanowiło razem wygodne podłoże do marszu, tak, że pomimo nierówności terenu posuwaliśmy się bardzo szybko. Wkrótce natknęliśmy się na płytką kotlinę, napełnioną po brzegi mgłą. W dzień nie zwrócilibyśmy na nią uwagi. Lowry przystanął na skraju białej roztoczy ja obok niego i prawie w jednej chwili przejrzysty opar opłynął cicho nasze nogi. Dziwnie nieprzyjemnie było patrzeć na te białawe strzępy, wijące się przy samej ziemi.

— Czy zaryzykujemy, czy obejdziemy? — zapytał Lowry.

Ale śmiesznie byłoby obchodzić taki drobiazg, kiedy po drugiej stronie gładkiego, białego jeziorka, o średnicy najwyżej stu kroków, widać było wyraźnie garbatą wyniosłość twardej ziemi.

— Możemy obejść — rzekłem.

Lowry zaczął schodzić w kotlinę. Mgła podniosła mu się do kolan... pasa... ramion... głowa była jeszcze widoczna Wyglądał jak człowiek, który zapadł się w zaspę śnieżną. Ruszyłem za nim. Niebardzo widziałem, gdzie stawiam nogi. Uświadomiłem sobie niebezpieczeństwo takiego ryzyka i chciałem zawołać na Lowry'ego, kiedy spostrzegłem, że zniknął. Wrzasnąłem. Stłumiony głos odpowiedział mi. żebym uważał. Lowry zleciał najwidoczniej w głęboką rozpadlinę, z której usiłował się wydobyć. Posunąłem się ostrożnie naprzód i dotarłem do skraju wydmy, na rękach i kolanach.

— Czy nic się panu nie stało?

— Nic. Jestem po drugiej stronie. Dno jest twarde.

W gęstej mgle wzrok mój sięgał na odległość najwyżej kilku kroków. Druga strona wyrwy była prawie niewidoczna. Skoczyłem naoślep w rów. Podniosłem się i Lowry pomógł mi wydrapać się na brzeg, ale tutaj, czy poziom gruntu był niższy, czy mgła się podniosła, dość, że nasze głowy nie wystawały już nad białą powierzchnią.

W kotlinie było zimno i wilgotno, i na brwiach i włochatym materjale ubrań osiadały nam kropelki wody. Gorące słońce, które grzało nas niedawno, wydawało się snem. Szliśmy małemi, ostrożnemi krokami, żeby uniknąć potknięcia się, lub upadku. Dążąc za Lowry'm, spostrzegłem że nie idzie on prosto przed siebie, lecz skręca stopniowo w lewo, tak że zataczamy koło. Wkońcu wydało mi się nawet, że lewą nogą robi małe kroki, a prawą większe. Powiedziałem mu to, a on, nie odwracając się, przystanął i rzekł:

— A mnie się zdawało, że skręcam na prawo. Możliwe, że pan ma rację.

Po upływie dziesięciu minut doszliśmy do wniosku, że albo zabłądziliśmy w kotlinie albo, że mgła rozpostarła się po całem wrzosowisku, co ostatecznie wychodziło na jedno. W pewnej chwili poczuliśmy pod nogami wznoszące się zbocze i Lowry stanął.

— Niech pan się teraz rozejrzy — rzekł.

Z temi słowy objął mnie za kolana i podniósł w górę. Wbrew moim oczekiwaniom górna warstwa mgły była dość przejrzysta tak że dostrzegłem w niewielkiej odległości mętny zarys lądu Pokazałem mu kierunek.

— Ależ my stamtąd idziemy. Czy nic więcej nie widać?

— Nie.

— A więc musimy iść tam i zbadać.

Aleśmy nie zbadali. Straciliśmy kierunek i potem nie trafili zpowrotem do pagórka, na którym Lowry podniósł mnie nad mgłę. Tymczasem zapadła noc i marsz stał się podwójnie niebezpieczny. Obaj ubabraliśmy się w błocie od stóp do głów. Bezskuteczność tych wysiłków zaczęła działać mi na nerwy.

— Lepiej byłoby usiąść i zaczekać, aż się wyjaśni.... — rzekłem cierpko napół pytającym tonem. — W ten sposób nie dojdziemy nigdzie.

— Niech to wszyscy djabli — przytaknął Lowry i zdjąwszy swój zniszczony kapelusz, przesunął ręką po włosach.

(d. c. n.)

Echa ze stolicy.

Życie Warszawy w kilku wierszach.

Przy rozważaniu preliminarzu budżetowego zakładu oczyszczania miasta na rok 1933/34, komisja budżetowa, działająca na prawach magistratu, rozpatrywała dwie alternatywy: 1) poboru opłat od właścicieli domów w dotychczasowej wysokości za mechaniczne oczyszczanie miasta i 2) zniesienie tego oczyszczania przez miasto i przekazania go zpowrotem właścicielom domów. Komisja stwierdziła, że przy skasowaniu oczyszczania miasta kasa miejska niczby na tem nie zyskała, pozostałaby konieczność w dalszym ciągu oczyszczania placów miejskich i jezdni przed domami miejskiemi. Oprócz tego miasto musiałoby samo pokrywać koszty amortyzacji i oprocentowania kapitału, włożonego w maszyny, gdy obecnie koszty te pokrywa łącznie z właścicielami nieruchomości. Przy skasowaniu mechanicznego oczyszczania miasta straciłoby nadto pracę około 1.000 pracowników, powiększając stan bezrobocia w stolicy. Wszystkie te motywy przeważyły na rzecz utrzymania dotychczasowego mechanicznego oczyszczania miasta na dotychczasowych warunkach.

* * *

Nowa komedja Stefana Krzywoszewskiego p. t. „Uśmiech Hrabiny" w Teatrze Letnim w reżyserji dyr. Emila Chaberskiego osiągnela wstępnym bojem kolosalny sukces. Obsadę składają panie: Maria Dulęba, Maria Gorczyńska, Karolina Lubieńska, Zofja Nakonieczna oraz występująca po raz pierwszy na scenie komedjowej Loda Halama. Panowie: Antoni Fertner, Władysław Grabowski, Stefan Hnydziński, Jan Janusz, Jan Kurnakowicz, Jerzy Roland, Stanisław Stanisławski (pierwszy występ w sezonie na scenie teatrów miejskich), Tadeusz Wesołowski, Janusz Tomasik. Nowe dekoracje do czterech obrazów przygotowały pracownie teatralne pod kierunkiem i według projektów Karola Frycza.

* * *

Celem dokonania wymiaru podatku od psów na rok 1933, wydział finansowo - podatkowy magistratu rozesłał do właścicieli domów deklaracje, dla podania stanu faktycznego ilości psów w każdej nieruchomości. Na mocy dostarczonych danych, rozesłane będą nakazy płatnicze. Należność z tego tytułu trzeba będzie uiszczać do 29 kwietnia. Jak wiadomo, magistrat i rada miejska podwyższyły stawki tego podatku od każdego drugiego psa pokojowego z 50 do 100 zł. zachowując wszystkie inne stawki podatku bez zmiany.

KRATECZKI.

Ostatnia noc kawalera.

Smutny początek.

W czasach mej beztroskiej młodości, kiedy człowiek miał czas na rozmaite głupstwa, jak miłość, zajmowałem się m. in. spirytyzmem. Ponieważ jednak zarówno ja jak i moi towarzysze seansów nie mogliśmy się zadowolić, aby w tym samym okresie czasu spełniać jedną tylko czynność, seanse spirytystyczne zawsze, z tradycji i obyczaju, połączone były z seansami spirytusowemi. Takie to już były czasy! Działo się to zresztą w Poznaniu w owym okresie, kiedy jeszcze pijało się ówczesne „Halki" i „Prunelki" Kantorowicza, niewiele co droższe od funta bułek.

Przed rozpoczęciem seansu spirytystycznego stawiano na stole kilka zacnych butelczyn i szklanki od herbaty, które z dużem powodzeniem zastępowały nam kieliszki i towarzystwo męsko-damskie zaczynało seans. Gaszono światła i zaczęto „pukać".

Ale takie pukanie szybko się nudziło, gdyż zazwyczaj rezultatów nie było, chyba że się komuś zdawało, że są.

— Czuję!

— Co czujesz, bydlaku? Tu są sami porządni ludzie!

— Uj, duch mnie uszczypnął!

— Czy aby napewno duch, miła koleżanko?

— Hej, duchu, nie przewracać butelki! „Halka" się rozleje!!

— Uwaga! Panowie, duch wypił moją szklankę „Prunelki"!

— To chyba był pański własny duch, jeśli jest takim alkoholikiem!

— Precz z „rękamy"!!

— Na ducha nie wolno się gniewać, proszę pani. Niech sobie robi co chce!

Duchy także przecież muszą mieć jakieś przyjemności, uspokajam sąsiadkę.

— Ojej, huknął mnie w głowę!

— To musi być w takim razie jakiś mądry duch. Wie że do czego innego twoja głowa się nie nadaje: śmiało, duszku, wal, a mocno!

— Nie bić!!!

— Kto bije?

— Ja piję!

— Nie „pije", ale: kto bije?

Wreszcie zapalano światła i kończono picie już bez iluzorycznego towarzystwa duchów których, między nami mówiąc, nigdy nam się nie udało wywołać, co nie przeszkadzało opowiadać potem wszystkim „wtajemniczonym" kolegom i znajomym cudów o duchu Napoleona który z nami gawędził pół godziny, sławiąc wyższość wina francuskiego nad włoskiem i t. p. banialuki.

PRZED ŚLUBEM.

Jeśli krateczki dzisiejsze poświęciłem duchom, to dlatego, że mam do opowiedzenia smutną historję człowieka, który postanowił pozbyć się wszelkich duchowych wartości, a mianowicie ożenić się. Tym zrezygnowanym z życia człowiekiem jest Leopold Szymczak, który wziął ślub dnia 20 grudnia r. ub. Leopoldek czuł, że robi głupstwo, wiedział, że coś jest nie w porządku, że przekreśla aktem ślubnym całe swoje duchowe życie i dnia 19 grudnia, w przeddzień ślubu, ze smętku na pożegnanie miłego kawalerstwa popił sobie rzetelnie.

Gdyby Leopoldek tylko popił, wszystko byłoby w porządku. Ale Leopoldek zalawszy się zaczął robić awantury, jak gdyby chciał się zawczasu zaprawiać do pożycia małżeńskiego.

Co jednak uchodzi w domu, nie uchodzi w życiu publicznem i gdy Leopołduś w knajpce na ulicy Limanowskiego zrobił większą awanturę, przybyły posterunkowy sporządził „weselny" protokół.

Sąd Grodzki skazał Leopolda Szymczaka na 50 zł. grzywny lub 10 dni aresztu.

Jerzy Krzecki.

DONŻUAN W SĄDZIE.

„Wysoka miłość" lwowianina.

Ze Lwowa donoszą:

Zdaje się, że ile jest służących na świecie, tyle z nich nie traktuje swej służby, czy jak to się teraz nazywa „posady pracowniczki domowej", jako zajęcia stałego.

Wszystkie marzą niby podlotki o królewiczu z bajki, o mężu. A chcąc przyjść swemu losowi z pomocą z kotletami i pieniędzmi wychodzą mu naprzeciw, utrzymując, że przez kieszeń i żołądek

najbliższa droga do serca.

Tak też było i z 37-letnią służącą Marją Mituszyńską, która służyła po najlepszych domach i przyszłemu swemu mężowi stawiała wyższe wymagania. To też poznawszy pomocnika handlowego Michała Czyrnego ucieszyła się bardzo, kiedy począł okazywać jej pewne zainteresowanie i udawać miłość.

Zakochana Marysia nie zważała na to, że jej narzeczony jest o 9 lat młodszy. A on tymczasem brał od niej pieniądze, a w ciągu kilku miesięcy wszystkie oszczędności służącej

w sumie 700 zł. przeszły do kieszeni

„Micusia". Micuś raz przychodził do niej i mówił: „Marysieńko daj dolara, bo twój Micuś jest strasznie chory i musi pójść do lekarza". Za drugim razem mówił: „Twój Micuś ma dziury w płucach. Daj dolara na lekarstwo". Zakochana Marysia szafowała dolarami, a on chodził z niemi wraz z inną panienką do restauracji, czy też do kina.

Nadszedł wreszcie dzień 6 listopada 1932 r. Micuś przyszedł do Marysi rano i powiedział, że żyć bez niej nie może i koniecznie chce się z nią widzieć w południe o godzinie 1, na ul. Ruskiej. Marysię to bardzo zdziwiło, gdyż była to niedziela i wolała spędzić całe popołudnie z narzeczonym. On jednak powiedział, że niema czasu po południu. O godzinie 1-szej rozmawiali jeszcze ze sobą

bardzo czule,

a kiedy po południu p. Marysia tęskniła za swym Micusiem on o godz. wpół do siódmej

wziął ślub z inną.

To tak rozgniewało zawiedzioną Marysię, że doniosła o wszystkiem policji, a ta oskarżyła go o występek z art. 265 i wczoraj stanął Mieczysław Czyrny przed sędzią grodzkim.

— Wysoki Sądzie! — zaczął oskarżony, — to była wysoka miłość, już od pierwszego wejrzenia. Tylkośmy się poznali zaraz my poszli na Wysoki Zamek i tam ona robiła wszystko co ja chciałem.

— Tak. Wszystkom robiła, a tyś mi zabrał pieniądze i co ja z tego mam.

W dalszym ciągu oskarżony opowiada historję swego narzeczeństwa.

Młodego żonkosia nie krępuje wcale to, że na sali siedzi jego małżonka, której z drugiej strony słuchanie tych rzeczy nie sprawia najmniejszej przykrości. Przeciwnie jej mina zdaje się zdradzać zadowolenie z tego, że jej mąż miał

takie szalone powodzenie u kobiet.

Żona oskarżonego od czasu do czasu ironicznie uśmiecha się do poszkodowanej, a ta znowu wygraża jej kułakami.

Po ukończonych zeznaniach oskarżonego przez półtora godziny malowała swój zawód i nieszczęście biedna Marysia.

Sędzia w protokóle określił jej zeznania, jako chaotyczne i nielogiczne, poczem nie dopuszczając świadków jednej i drugiej strony wydał wyrok uwalniający oskarżonego od winy i kary. Lwowski Don Juan z wyrazem dumy opuścił przybytek Temidy, a biedna Marysia ze łzami w oczach

poszła do domu.

Nietylko bowiem straciła 700 zł. i narzeczonego, ale naraziła się jeszcze na tak obszerne opowiadanie swej hańby przed sędzią i zgromadzoną na sali publicznością, a nic za to niema prócz smutnego doświadczenia na przyszłość.

—x:o:x—

Żona zegarmistrza

powiesiła się na sznurze od bielizny.

Z Grudziądza donoszą:

Mieszkańcy Grudziądza zostali do głębi poruszeni niezwykłem samobójstwem żony znanego zegarmistrza p. Wodzaka, który posiada skład przy ul. Toruńskiej 5. Około godz. 10.30, przed południem do mieszkania p. Wodzakowej, które mieści się w ich domu przy ul. Chełmińskiej 5, weszła 9-letnia dziewczynka sąsiadów i ku swemu przerażeniu zobaczyła wiszącą na grubym sznurze od bielizny, przywiązanym do drzwiczek od pieca żonę właściciela domu Elżbietę Wodzakową. Dziewczynka

odcięła sznur,

a następnie powiadomiła sąsiadów, którzy dali znać o tem policji. Po przybyciu na miejsce policji zawezwany dr. Jacob stwierdził już tylko śmierć. Wodzakowa po wyjściu swego męża do składu, wykonała straszny zamiar, z którym nosiła się już od szeregu dni. Wodzakowa

liczyła lat 57.

Zwłoki samobójczyni zabezpieczono na miejscu, aż do przybycia komisji sądowo-lekarskiej. Powodem rozpaczliwego kroku jej miał być podobno długotrwały zatarg z jednym z lokatorów, który ostatecznie zakończył się przed sądem wyrokiem na niekorzyść Wodzakowej. Czy i o ile jest to prawdą, wykaża niezawodnie prowadzone przez wydział śledczy dochodzenia.

Krawat uduszonego aktora

za 5000 złotych.

Z Warszawy donoszą:

W dzielnicy żydowskiej żywo jest komentowany makabryczny handel krawatem, którym osławiona Zośka Pomidor zadusiła aktora żydowskiego. Jak wiadomo, po procesie sąd polecił żonie zamordowanego aktora wydać rzeczy pozostałe po zmarłym, między innemi i krawat, będący dowodem rzeczowym.

Następnego dnia, gdy wdowa odebrała rzeczy z kancelarji, zgłosił się do niej

jakiś jegomość

i chciał kupić krawat, dając za niego 500 złotych. Wdowa jednak nie chciała krawatu sprzedać, gdyż... suma 500 złotych wydawała się jej za mała.

W ciągu kilku dni cena wzrosła dziesięciokrotnie i już dzisiaj dwowie ofiarowują 5000 zł.

Jak się okazuje, kupcy chcą krawat kupić i pociąć na kawałki, by sprzedać go przesądnym ludziom wierzącym, że sznurek po wisielcu przynosi szczęście.

15 lat w więzieniu

spędzi młoda wdowa.

Z Wilna donoszą:

W jednej z wiosek powiatu święciańskiego zmarł nagle sędziwy gospodarz, Hryszkiewicz, pozostawiając młodą wdowę i bogatą zagrodę. Pani Hryszkiewiczowa szybko przebolała cios.

W rok potem powróciła z Rosji siostra Hryszkiewicza, dla której wieść o zgonie brata nie była niespodzianką, gdyż, jak twierdziła nocami nawiedzał ją duch zmarłego, prosząc o pomszczenie zbrodniczej ręki, która go otruła.

Wieść o dziwnych snach Hryszkiewiczówny obiegła najdalsze okolice.

Ludzie, mówiąc o nich, przypominali sobie wiele szczegółów z pożycia starego gospodarza, jego młodej żony i niejakiego Żukowskiego, który za życia Hryszkiewicza bywał częstym gościem w jego domu, a potem poślubił Hryszkiewiczową. Opinja publiczna nabrała przekonania, iż śmierć Hryszkiewicza przyśpieszyła

jego własna żona.

Władze prokuratorskie do których takie wieści makabryczne dotarły zarządziły ekshumację zwłok i poleciły badać wnętrzności Hryszkiewicza. Istotnie były w nich ślady gwałtownej trucizny.

Ponieważ ostatnie jadło preparowała mu żona, Hryszkiewiczową-Żukowską aresztowano i postawiono przed sądem w Wilnie, który skazał ją za otrucie męża na 15 lat ciężkiego więzienia.

HENRI FALK.

Bliźniaczki.

Z radosnem wzruszeniem Leon Lamiral zakomunikował mi o swoich zaręczynach:

„Cudowna brunetka o zielonkawych oczach, prześlicznie zbudowana i bardzo inteligentna, co przecież nie jest przeszkodą. Ojciec, pan Desjattes, człowiek na wyższem stanowisku urzędowem. Majątek pokaźny. Ale wszystko to nie liczy się wcale wobec miłości na pierwsze wejrzenie... Tak jest, mój drogi, zakochałem się w Monice, gdy zobaczyłem ją po raz pierwszy na balu u baronowej Sourcier. Trzeba przyznać, że i ja także przypadłem jej do gustu, bowiem przyjęła moje pierwsze względy z uśmiechem, co do znaczenia którego nie mogło być wątpliwości dla człowieka, jakim jestem.. Nie pamiętam już, który to moralista orzekł, że człowiek odnawia się w każdym wieku. Twierdzenie powyższe jest o tyle zgodne z prawdą, że można w każdym wieku popełniać głupstwa, Zapewniam ciebie jednak, że mężczyzna, który zbliża się do trzydziestego piątego roku życia, a uchodził za przystojnego...

— I jest nim jeszcze, — wtrąciłem grzecznie.

— Dziękuję mój stary... niech i tak będzie. A więc: i jest nim jeszcze a od lat najmłodszych obcował z kobietami, taki mężczyzna nie myli się nigdy co do znaczenia podobnego uśmiechu, czy pochodzi od dziewicy, czy też prostytutki, naiwnej czy mądrej kobiety. Zawsze oznacza jedno tylko: „Odważ się!"

„Odważyłem się więc. W granicach dozwolonych, oczywiście. Rozmawialiśmy z sobą długo, spotkaliśmy się jeszcze, zbierając nastawienie uczuciowe. A gdy oświadczyłem się Monice, rzekła mi, radosna i wzruszona:

— Zgadzam się chętnie. Ale jest tatuś...

Istniał tatuś, rzecz naturalna. Po słusznych wyjaśnieniach, jakich dostarczyłem panu Desjattes o moich stosunkach rodzinnych, stanowisku w świecie wogóle, a w świecie artystycznym w szczególności, pozostało mu tylko wyrazić swą zgodę. Zrobił to wczoraj, a więc podaję ci najświeższą nowinę".

Zapewniłem go o mojem najwyższem zadowoleniu z tego powodu i odtąd próżno czekałem zawiadomienia o dniu ślubu, które nie nadeszło.

Po kilku tygodniach spotkałem Lamirala w jakimś barze. Na moje zdziwione wejrzenie rzekł mi:

— Rad jestem widzieć ciebie. Na chwilę nawet nie przypuszczaj że wyprowadzono mnie w pole, albo też że zerwałem... Tylko, widzisz, waham się i odraczam termin... Rozsądzisz sam: jestem w tej chwili bohaterem czy też ofiarą — jak wolisz — sytuacji dziwacznej, która zrodziła we mnie dziwne również wrażenia psychologiczne. Czy mówiłem ci już, że Monika ma siostrę?

— Nie.

— A więc objawiam ci to obecnie. Ma siostrę, i wiedziałem o tem. Siostrę w tymże wieku, jak powiedziała mi pobieżnie, a ja nie należałem w tej kwestji, w mniemaniu, że jakiś rok — dwa nie stanowią różnicy wieku. . Tem mniej interesowałem się tą sprawą, że siostra Moniki bawiła w Brighton dla studjów języka angielskiego. Otóż przed dwoma tygodniami Lola — takie jest imię tej siostry — powróciła do Paryża i poznałem ją. Jest rzeczywiście najdokładniej w tym samym wieku, co Monika, ponieważ są siostrami - bliźniaczkami. Och! mój drogi bliźniaczkami w najściślejszem znaczeniu wyrazu, bo zarówno pod względem moralnym, jak i fizycznym, jednej od drugiej odróżnić nie można ..

Nie uśmiechaj się proszę. W mojej historji nie znajdziesz odrobiny tematu wodewilowego, ani też cienia jakiegoś „qui pro quo"... Ale jest to — jak już ci zaznaczyłem — wypadek psychologiczny, wstrząsający, niemal bolesny. .

Podobieństwo niemal łudzące obu sióstr, zmuszające mnie do przenoszenia uwagi z jednej na drugą, póki jej nie ześrodkuję na tej z nich, którą kocham, wytrąciło z równowagi moje uczucia, spaczyło kierunek mojej miłości... Zaczęło się od tego, że gdy obie siostry były razem, nie podchodziłem odrazu do Moniki, zmuszony przedewszystkiem stwierdzić tożsamość mojej narzeczonej według kilku znaków szczególnych. . A gdy wychodziła Lola, zdawało mi się, że opuszcza mnie połowa mojej ukochanej... Jeżeli zostawała przy nas, doznawałem wrażenia, że mam podwójną narzeczoną.. Ten ostatni szczegół zwłaszcza, zrodził we mnie „kompleks" psychologiczny, który ci opisuję i który mi dolega. Widok mojej przyszłej małżonki w dwóch egzemplarzach stworzył w moim umyśle rodzaj „standaryzacji" jej wdzięków... Czy jest to pojęcie za subtelne dla ciebie?... Nie? A więc rozumiesz mnie. Kochasz oto kobietę, i widzisz drugą identyczną z nią. Kochasz stąd — wchodzi to w zakres matematyki — kobietę zasadniczą dwa razy mniej... Przypuśćmy teraz, że masz przed sobą kilka kobiet zupełnie jednakowych — trupę girlsów, „skopjowanych" jedna według drugiej, uczucie twoje zmniejszy się w stosunku do ich ilości. Miłość jest równoznaczna z wyborem. Z chwilą, gdy nic możesz zwybierać, przestaniesz kochać. Oto jedna ze stron mego wypadku psychologicznego...

Jest ich więcej... A teraz, mój drogi, zasłoń swe oblicze, bowiem „kompleks" mój duchowy przerazi ciebie nieco...

Skoro wobec jednej tylko Moniki doznaję wrażenia, że jest połową mej narzeczonej, a w obecności obu sióstr wydaje mi się, że mam podwójną narzeczoną, w sposób fatalny, gdy przechodzę na plan pożądania, odczuwam do obu sióstr pociąg bliźniaczy.. Tak jest: wyznaję ci to szeptem — dla zadowolenia mnie trzeba było, żebym mógł poślubić obie siostry... Niektóre szczegóły fizyczne, zarysowane u jednej, u drugiej są doskonałe. Byłbym najszczęśliwszym z mężów, gdybym posiadł obie...

Ale prawda, sprzeciwia się temu prawo? A choćby nawet bigamja była uległizowana w niektórych wypadkach, trzeba w naszym surowym klimacie liczyć się z zazdrością małżonek.. I, widzisz, Monika, której dotąd nic nie mówiłem o moich niepokojach, domyśla się czegoś i czuje żal do Loli, zupełnie jednak niewinny...

Czy wyjazd Loli mógłby wpłynąć na poprawę sytuacji?...

— Nie wiem... Możebym się nawet ożenił również wówczas z Moniką, ale kochałbym ją mniej.. Natomiast nigdy nie zdecyduję się na poślubienie Moniki, jeżeli Lola będzie obecna... Ach, jakże jesteśmy dziwni, my, mężczyźni!... Cobyś zrobił na mojem miejscu?...

— Ja mój drogi, — odrzekłem po chwili namysłu — w twojej sytuacji znalazłbym męża dla Loli byłoby to spaleniem mostów za sobą. Przestałbyś myśleć o tem. .

Leon Lamiral przyjrzał mi się z uwagą:

— A może chcesz, żebym ciebie przedstawił? Przekonasz się, że Lola jest czarująca. Zrób mi tę przysługę i zakochaj się w niej, żebym był zmuszony kochać tylko Monikę...

— Żałuję bardzo, — rzekłem, — ale serce moje nie jest wolne.

— Ach! to wielka szkoda. W każdym razie zastanowię się nad twoją radą...

Czy próbował zastosować ją w praktyce? Nie wiem. W każdym razie nie słyszałem już więcej ani o nim, ani o jego „kompleksie" psychicznym. Po upływie pół roku spotkałem go w towarzystwie na jakiemś przyjęciu. Zbliżył się do mnie z miną niepewną.

— Cóż to? Wahasz się jeszcze? — zapytałem go z uśmiechem.

— Za długo zwlekałem, — odrzekł mi z westchnieniem. — Monika „puściła" mnie...

— A Lola nie zatrzymywała?

Zaprzeczył ruchem głowy, z miną zmartwioną. Chciałem już rzec: „Dobrze ci tak," — gdy dodał:

— Przyszły ciężkie czasy, — rzekł, — kryzys.... Więc musiałem..

Urwał. Zapytałem zatem:

— Co?

Odpowiedział:

— Nic.

A gdy zbliżała się tęga matrona, ze spiczastym nosem i wielkiemi ustami, obwieszona biżuterią, wskazał mi ją dyskretnie i rzekł półgłosem:

— Moja żona! Tłum. L. M.

SPORT.

Łodzianie w reprezentacji zapaśniczej Polski?

Eliminacyjne zawody w Katowicach.

Na ostatniem posiedzeniu Zarządu P. Z. A. ustalony został termin przeprowadzenia zawodów międzypaństwowych Austrja — Polska na dzień 4 marca. Zawody odbędą się w Katowicach na sali Powstańców.

Ustalenie naszej reprezentacyjnej drużyny w zapasach nastąpi na zasadzie wyniku eliminacyjnych zawodów, które powierzono przeprowadzić Kl. Sp. „Jedność" w Nowym Bytomiu (Śląsk). Zawody eliminacyjne odbędą się 12 lutego w Nowym Bytomiu na sali p. Grychtoła. Do zawodów tych wyznaczono następujących zawodników:

Waga lekka: Gonsjor Katowice — Tuszyński HCP Poznań. **Waga półśrednia:** Kiela YMCA Warszawa — Jaworski Wisła Kraków. **Waga półciężka:** Gestwiński PPG Grudziądz — Bromierski Lwów. **Waga ciężka:** Jarszulik Slavia Ruda Śl. — Puciata Legja Warsz. i Turek T. G. „Siła" Łódź. Wymienieni zawodnicy winni

posiadać dokladną wagę.

W razie niemożności startowania lub wzięcia udziału jednego z wyznaczonych zawodników w powyższych zawodach, Zarządy O. Z. A. zechcą na czas o tem donieść sekretarzowi P. Z. A. w ostatecznym terminie do dnia 2-go lutego. Jako arbiter wyznaczony został p. Maciejewski z Łodzi, jako punktowi pp. Wesołowski i Galuszka.

Łódzcy szermierze policyjni w Katowicach.

Z Katowic donoszą: Jak już donosiliśmy, odbędzie się w dniu 2 lutego w sali Powstańców w Katowicach, ul. Sokolska 1, o godz. 18.30, mecz drużynowy na florety i szable pomiędzy P. K. S. z Łodzi — P. K. S. w Katowicach.

Zaznaczyć wypada, że obydwa kluby wystawiły

swoje najlepsze zespoły

w obydwóch broniach. Łódzki P. K. S. reprezentować będą: pp.: Rożalski, Wojtczak, Sodula, Armanowski i Szypowski. Barwy Katowickiego P. K. S.-u będą zastąpione przez pp.: Zaczykę, Paszka, Sobika, Kaczmarczyka i Szółkę (rezerwa).

Jakkolwiek łódzcy szermierze są rzekomo w tej chwili w bardzo dobrej kondycji, przypuszczamy jednak, że szermierze śląscy, którzy częstokroć już chlubnie reprezentowali barwy swoich klubów i tym razem nie pozwolą sobie zabrać prymatu w tem spotkaniu.

Co zgotować jutro na obiad?

Rosół z makaronem.
Sztuka mięsa z ćwikłą.
Kompot.

WINSZUJEMY.

Jutro: Ignacemu.
Wschód słońca 7.19
Zachód — 16.18
Długość dnia 1.07
Tydzień 5.

RADJO-KĄCIK.

RASZYN, środa

11.40 Przegląd prasy polskiej. 11.50 Kom. meteor. dla komunik. lotniczej. 11.58 Sygnał czasu. 12.05 Program na dzień bieżący. 12.10 Płyty gramofonowe. 13.20 Urz. kom. PIM. 15.10 Urz. kom. Państw. Inst. Eksportowego 15.15 Kom. Gospodarczy. 15.30 Kronika harcerska. 15.35 Program dla dzieci. 16.00—16.40 Koncert solistów z płyt gramofonowych. 16.40—17.00 Odczyt p. t. „Przyzydent Rzplitej prof. Ignacy Mościcki jako badacz, uczony i wynalazca" wygłosi prof. Wojciech Świętosławski. 17.00 Aud. dla naucz. muzyki w szkołach ogólnokształcących. 17.30 Kom. dla żeglugi i rybaków 17.40 Odczyt p. t. „Zagadnienie rodziny na Międzynarodowej Konferencji Służby Społecznej we Frankfurcie" wygł. dr. M. Balsigerowa. 17.55 Program na dz. następny. 18.00 Muzyka lekka. W przerwie: Wiad. bieżące 19.00 Rozmaitości. 19.20 „Skrzynka pocztowa rolnicza" — omówi inż. W. Tarkowski. 19.30 Dr St. Adamczewski wygł. felieton literacki pt. „Życie literackie". 19.45 Pras. Dz. Radj. 20.00—21.00 Koncert Chóru Dana i E. Dubrowin, wirtuoz na bałałajce. 21.00 Wiad. sportowe. 21.05 Dod. do Pras. Dz. Radj. 21.10—22.00 Recital śpiewaczy A. M. Gugliemetti. Akomp. L. Urstein. 22.00 „Na widnokręgu". 22.15 Najnowsze przeboje taneczne i piosenki rewjowe (płyty). 22.55 Urz. kom. PIM i kom. policyjny. 23.00—24.00 Muzyka taneczna.

Popierajcie Czerwony Krzyż!

Bieg narciarski o puhar Makuszyńskiego.

Sekcja narciarska Wisły w Zakopanem organizuje w najbliższą środę dnia 1-go lutego tradycyjny bieg narciarski z przeszkodami o puhar wędrowny Kornela Makuszyńskiego. Start i meta na Lipkach. Bieg ten, jak wiadomo, stanowi jedną z najciekawszych atrakcyj zimowych w Zakopanem.

Sport w kilku słowach.

(—) Zwycięstwo ŁKS-u nad mistrzem Pomorza rutynowanym i groźnym zespołem T. K. S. Z., w stosunku 2:1, jest sukcesem specjalnie cennym z tego względu, że dzięki temu zwycięstwu mistrz Łodzi — będzie mógł wziąć po raz pierwszy udział w rozgrywkach hokejowych w Krynicy o tytuł mistrza Polski. Ł. K. S. wyjechał do Torunia w swym najsilniejszym składzie z jedyną zmianą — Tadeusiewiczem. Pomimo obcego terenu, drużyna łódzka spisała się doskonale, gdyż był to bodaj najlepszy jej mecz z rozegranych dotychczas. Na specjalne wyróżnienie zasłużył jednak Król, gdyż chwilami grał fenomenalnie, wzbudzając podziw widzów. Już w I-ej tercji ŁKS. narzucił gwałtowne tempo i odrazu stał się stroną przeważającą, wysiłki i liczne strzały łodzian spełzają jednak na niczem dzięki doskonałej i opanowanej grze reprezentacyjnego bramkarza Polski — Stogowskiego. W II-ej tercji tempo jeszcze się zaostrza i mecz staje się b. denerwujący. Król jest niezmordowany i ciągle inicjuje

groźne ataki.

Wreszcie po podaniu krążka przez Wisławskiego, udaje się Królowi przerwać przez obronę, poczem po zmyleniu czujnego Stogowskiego strzałem do pustej bramki zdobywa dla łodzian prowadzenie. Druga bramka jest również w znacznej mierze zasługą Króla. Przedostał się on ponownie pod bramkę TKSZ.; został zepchnięty przez obrońców pod „bandę" jednak podał krążek w ostatniej chwili Frenclowi, który z bliskiej odległości zmusił Stogowskiego

po raz drugi do kapitulacji.

W III-ej tercji pierwsza połowa znów mija pod znakiem przewagi ŁKSu, Stogowski broni jednak wspaniale. Wreszcie nastąpiło pod bramką ŁKS-u zamieszanie, które wykorzystał umiejętnie Gumowski zdobywając jedyną bramkę dla gospodarzy. Od tej chwili ŁKS zmienia taktykę i gra defensywnie, starając utrzymać wynik. Udaje się to w zupełności pomimo paru momentów dla Jakubca b. groźnych. Sędziował zamiast Sachsa p. Goncarzewicz ogromnie stronniczo — na korzyść TKSZ. Gra ŁKS-u wzbudziła w Toruniu wielkie uznanie u stosunkowo licznej (1000 osób) publiczności.

(—) Po zwycięstwie nad TKSZ—ŁKS. zakwalifikował się do udziału w mistrzostwach Polski w hokeju, które rozpoczynają się w dniu jutrzejszym w Krynicy. ŁKS wyjeżdża z Łodzi w środę wieczorem, gdyż pierwsze spotkanie ma rozegrać dopiero dnia 2 lutego. W turnieju o mistrzostwo Polski wezmą udział następujące drużyny: AZS (Poznań), AZS. (Warszawa), Legja (Warszawa), Pogoń (Lwów), Ognisko (Wilno), ŁKS oraz mistrz okręgu krakowsko-śląskiego (Cracovia lub Sokół). Drużyny te rozegrają początkowo mecze w dwóch grupach, przyczem ŁKS. znalazł się w jednej grupie z Legją i AZS-em poznańskim. ŁKS. wyjeżdża do Krynicy pod kierownictwem p. Langego w następującym składzie: bramka: Jakubiec, obrona: Frencel i Rusinkiewicz, atak I: Król, Załęski, Wisławski, atak II: Lutrosiński, Gałecki i Tadeusiewicz.

(—) Mecz międzymiastowy Poznań—Budapeszt dojdzie do skutku już w dniu jutrzejszym. Reprezentacja Poznania będzie się składać z następujących pięściarzy: w. musza: Rogowski (Goplania), w. kog. Misiorny (HCP) w. piórkowa: Polus (Warta), w. lekka: Sipiński (Warta)., w. półśr. Pierard (Sokół), w. średnia: Majchrzycki (Warta) i ciężka: Piłat (Warta). Węgrzy wystąpią w Poznaniu w składzie następującym (podług kolejności wag): Kutynyi, Lovas, Enekes, Szogas, Farkas, Szigety, Körössi. Mecz Poznań—Budapeszt zapowiada się b. ciekawie ze względu na dobrą formę pięściarzy Poznania i dobry skład drużyny węgierskiej.

(—) Drugiego dnia zawodów o mistrzostwo Jugosławji w Sweti Janet, Polakom powiodło się znacznie lepiej aniżeli pierwszego dnia, Stanisław Marusarz zajął bowiem w kombinacji drugie miejsce, zaś w skokach otwartych pierwsze. Szczegółowe wyniki drugiego dnia zawodów były następujące: Kombinacja: 1) Simounek (Czechosłowacja), 2) Marusarz St. (Polska), 3) Łuszczek (Polska), 4) Marusarz Andrzej (P), 5) Leupold (Niemcy), 6) Kadavy (Czechosłowacja). Skoki otwarte: 1) Marusarz St., 2) Simounek (Czechosłowacja), 3) Br. Czech. Po ukończeniu zawodów odbyło się uroczyste rozdanie nagród przez ministra p. Hanzeka.

Co nas po pracy rozweseli?

Teatr Miejski — Krzyczcie Chiny.
Teatr Kameralny — Sprawy poufne.
Teatr Popularny — Peppina.
Adria — Człowiek małpa
Bajka — Szanghaj express.
Capitol — Komenda serc.
Casino — Syn Indji.
Corso — I Czerwony ślad. II Ludzie na posterunku.
Czary: — I Życie za złoto. II Szyb L. 23.
Grand-Kino — Pałac na kółkach.
Luna — Teodozja — Sewastopol.
Metro — Sto metrów miłości
Palace — Ostatnia noc kawalera.
Pan — Rok 1914.
Przedwiośnie — Dr. Jekyll i Mr. Hyte.
Splendid — Bezdomni.
Sztuka — Kobieta i szpieg.
Zachęta — Demon miłości

Życie ekonomiczne.

NOTOWANIA ZŁOTEGO ZAGRANICĄ.

Londyn, złoty (za 1 ft. st.) zamk. — 30.25. Praga, wpłaty na Warszawę (za 100 złotych) 377.50—379.50, Wiedeń, złoty czeki — 79.31—79.79, bankn. — 79.15—79.75. Zurych złoty (za 100 złotych) zamkn. — 57.90. Berlin, złoty (za 100 złotych) noty większe — 46.85—47.25, wpłaty na Warszawę 47.10—47.30, na Katowice 47.10—47.30, na Poznań 47.10—47.30. Gdańsk, złoty (za 100 złotych) 57.53—57.65, telegraficzne wpłaty na Warszawę 57.52—57.64.

Paryż, 31 stycznia. Londyn 86.82. Nowy Jork 25.50 i pół. Włochy 130.85. Szwajcarja 495.25.

BAWEŁNA.

Nowy Jork, 31 stycznia. Loco 6.10, luty 5.95 marzec 6.01, kwiecień 6.06.

Nowy Orlean, 31 stycznia. Loco 6.00, marzec 6.01, maj 6.13, lipiec 6.26, październik 6.42.

Waluty dewizy i akcje na giełdzie warszawskiej

DEWIZY — NIEJEDNOLICIE.

Zebranie giełdy pieniężnej miało przebieg ożywiony, kursy kształtowały się niejednolicie.

Belgja straciła 10 gr na 100 blg., Holandja 15 gr. na 100 fl. hol. Londyn 2 gr na 1 funcie oraz Szwajcarja 5 gr na 100 fr. szw.

SŁABSZA TENDENCJA DLA PAPIERÓW PAŃSTWOWYCH.

Dział pożyczek premjowych cechował nastrój słabszy; Pożyczka Budowlana w stosunku do notowań poprzednich zniżkowała o 1 zł. Dolarówka o 1.15 zł. oraz serje 4 proc. Pożyczki Inwestycyjnej o 50 gr na sztuce.

Z innych papierów po niezmienionych kursach obracano 10 proc. Pożyczką Kolejową oraz listami i obligacjami banków państwowych, 5 proc. Pożyczka Konwersyjna straciła 1.25 proc. 6 proc. Pożyczka Dolarowa 1.50 proc. oraz 7 proc. Pożyczka Stabilizacyj na 1.13 procent.

KURSY AKCYJ.

Bank Polski 82—81, Lilpop 10.25.

GIEŁDA ZBOŻOWA.

Warszawa 31. 1. Urzędowa cedula Giełdy Zbożowo - Towarowej, ceny za 100 kg parytet wagon Warszawa, w handlu hurtowym, ładunek wagon: kursy ustalone na podstawie cen giełdowych: żyto I standard 701 gl. 16.75 — 17.00; żyto II standard 687 gl 15.60—16.75; pszenica czerwona szklista 775 gll 28.00—28.50; pszenica jednolita 742 gll 27.50—28.00; pszenica zbierana 731 gll 26.50—27.00; groch polny z workiem 22.00—24.00; groch Wiktorja z workiem 25.00—30.00; wyka 14.50—15.00; mąka pszenna luksus. wym. 50—40 proc. 47.00—52.00; mąka pszenna 4/0 wym 60—50 proc. 42.00—47.00; mąka żytnia pytl. I gat. 65—55 proc. 27.00—30.00; mąka żytnia siłk. II gat. po 55 proc. 22.00—23.00; mąka żytnia razowa 95 proc. 22.00—23.00.

Skromność gwiazdy filmowej.

Najgrzeczniejsza klientka salonów mód.

W jednem z amerykańskich czasopism, poświęconych plastyce, znajdujemy interesujące zwierzenia wybitnego malarza i rysownika Gilberta Adriana, pracującego stale w Hollywood dla Metro-Goldwyn-Mayer-Studios. Szczególnie ciekawe są te ustępy, w których Adrian opowiada o swej

najsławniejszej klientce,

Grecie Garbo. Posłuchajmy tedy mr. Adriana:

— Zadanie moje polega na tem, aby piękne kobiety czynić jeszcze piękniejszemi. Wskutek tego stykam się często z najbardziej interesującemi kobietami świata. Moja najsławniejsza klientka jest naturalnie — Greta Garbo. W życiu prywatnem najzupełniej z niej nie jestem zadowolony, gdyż ta sławna gwiazda filmowa nosi najchętniej kostjumy sportowe, skromne pollovery i wogóle ubiera się tak, jak urzędniczka bankowa, zarabiająca miesięcznie kilkadziesiąt dolarów. Pod tym względem stanowi ona wyjątek niemal wśród wszystkich artystek filmowych. Żadna z nich chyba nie jest tak powściągliwa w stroju, jak Greta Garbo. Nie należy jednak sądzić, jakoby w tych „ubogich" sukniach wyglądała Greta

brzydko lub niedbale.

Jakkolwiek w moim interesie, jako zawodowego doradcy w sprawach mody, ciągnącego z tego pokaźne zyski, byłoby potępić Gretę za jej umiarkowanie — muszę przyznać, chcąc nie chcąc, że w tych ubożuchnych sweaterkach i sportowych angielskich sukienkach wygląda Greta Garbo znacznie milej i sympatyczniej, niż inne jej koleżanki, ukazujące się nawet na ulicy w niesłychanie efektownych i bogatych sukniach i futrach.

Oczywista, iż jako artystka filmowa, musi Greta Garbo stosować się do wymagań ról, które kreuje, a więc ubierać się nie tak skromnie, jakby sobie tego życzyła. Wówczas oczywista zwraca się ona do mnie, a ja odbywam z nią konferencje w tej sprawie. Ale nawet i wówczas uwydatnia się indywidualność

tej genialnej artystki.

Greta lubi w swych strojach proste, nieskomplikowane linie, posiada ona najsubtelniejsze poczucie stylu i nieskończenie wiele smaku. W przeciwieństwie do większości innych gwiazd jest ona bardzo cierpliwa w czasie wyboru materiału i podczas prób. Inne artystki są często tak zarozumiałe, że nie chcą wogóle osobiście próbować, a wówczas musimy posługiwać lalkami, mającemi te same wymiary, co dana gwiazda. Greta jest poprostu anielsko cierpliwa, a terminów prób dotrzymuje

z ogromną dokładnością.

Jest ona jeszcze w innym względzie bardzo przyjemną klientką. Niemal wszystkie artystki stawiają nas w bardzo przykrem położeniu: Chcą one, aby suknie ich były obcisłe tak, aby uwydatniały się kształty, a jednocześnie tak swobodne, aby nie krępowały ruchów. Przyznacie mi, że jest to bardzo trudny orzech do zgryzienia. Greta Garbo, która także w życiu z natury swej unika wszelkich

zbyt żywych ruchów,

jest także i pod tym względem idealnym modelem. Pozwala ona, aby ją obszyć jak lalkę, a mimo to porusza się lekko i zgrabnie, jakby miała na sobie wygodny szlafroczek.

Jest rzeczą zrozumiałą, że artystki filmowe wybierają do swych toalet najdroższe i najcięższe materjały, zwłaszcza, że wszelkie wydatki ponosi przecież sama wytwórnia. Greta Garbo i pod tym względem stanowi wyjątek. Gdy ogląda materjały, nie wybiera ich według ceny i jakości, lecz według efektu materjału w świetle juppiterów.

Pomnik króla Athahualpy.

Niezwykła uroczystość.

Z Limy donoszą, że w Peru-Cajamarca odbyła się w tych dniach niezwykła uroczystość. Władze peruwiańskie budują dla ostatniego króla Inkasów, Athahualpy, pomnik, pod który położono kamień węgielny i poświęcono go.

Przed 400 laty zwyciężył króla Athahualpę — którego państwo obejmowało dzisiejsze Peru, Boliwię, oraz część Chili i Ekwadoru — wojownik hiszpański, głośny wówczas Pizzaro. Dla uczczenia pamięci

ostatniego króla Inkasów,

rząd chilijski postanowił wybudować nietylko pomnik, ale także upamiętnić jego imię w sposób zupełnie nowoczesny. Mianowicie nowootwartą linję lotniczą z Limy do Cajamarca, oraz nową stację radjową, nazwał rząd peruwiański imieniem wielkiego Athahualpy.

70 procesów właściciela kamienicy.

Rozwiązanie dziwnej tajemnicy.

Niezwykłe wrażenie wśród mieszkańców przedmieścia paryskiego Lachat wywołało rozwiązanie dziwnej tajemnicy, która od szeregu lat była przedmiotem ogólnych rozmów.

Oto na jednej z uliczek tego przedmieścia stał dom, zwany domem ludzi umierających, gdyż jego mieszkańcy

umierali zazwyczaj w młodym wieku.

Dopiero przed kilkoma dniami wyszedł najaw szczegół niezwykły: okazało się przypadkiem, że dom stoi na terenie, obfitującym w gazy ziemne, które uchodziły na zewnątrz już od 12 lat, przenikając ściany domu i zatruwając jego mieszkańców, którzy umierali lub ciężko chorowali.

Natychmiast po ujawnieniu tego straszliwego szczegółu, rozdzielono pomiędzy mieszkańców domu gazowe maski.

Równocześnie wszyscy lokatorzy zaskarżyli właściciela kamienicy, który ma 70 procesów.

Wdzięki kobiece w procentach.

Pięć składników czaru piękności.

Francuscy psycholodzy usiłują zanalizować składniki czaru kobiecości, który budzi miłość mężczyzny. Ingredjencje te składają się podobno z 5 czynników. W skład ich wchodzą: piękność kokieterja, chęć podobania się mądrość i szlachetność duszy. Gazeta Paryska, która ogłasza tę analizę, podaje jednocześnie przepis, ile procentów każdego z tych elementów

kobieta powinna posiadać.

A zatem w chwili wejścia w świat po ukończeniu lat 16 debiutantka powinna rozporządzać kapitałem składającym się w 80 proc. z piękności i w 20 proc. z kokieterji. Ani mądrość ani szlachetność duszy nie są jeszcze narazie potrzebne. Trochę później około roku 25 rozwija się chęć podobania się, która stanowi odtąd stały czynnik w rozmiarze 10 proc. Po ukończeniu 25 lat kobieta zmuszona już jest czasami uciekać się

do pomocy mądrości

a po ukończeniu lat 30 musi już nieraz posiłkować się szlachectwem duszy. Gdy wreszcie osiągnie granice lat 50 — piękność stanowi zaledwie 10 proc. jej wdzięku. Natomiast kokieterja odgrywa wciąż jeszcze poważną rolę choć chęć podobania się zanikła już całkowicie. Najważniejszą rolę grają teraz mądrość i szlachectwo duszy — każda z tych zalet stanowi bowiem wedle wyliczeń francuskich 40 procent uroku starzejącej się kobiety.

ZEMSTA OLBRZYMIEJ MUSZLI.

KRÓTKIE ŻYCIE NURKÓW.

Niewonny statek poławiaczy pereł.

W porcie Massawa (na wybrzeżu wschodniem Afryki nad morzem Czerwonem) — pisze pewien korespondent angielski — widziałem po raz pierwszy poławiaczy pereł. Jadłem obiad w hotelu kiedy dosiadł do mego stolika pewien Grek, który po szklance wina rozpoczął ze mną rozmowę. Był to

handlarz pereł.

— Chciałby pan zobaczyć kilka pereł — zapytał wydobywając jednocześnie z kieszeni marynarki kilka zwitków czerwonych. Rozwinął jeden z nich. Zobaczyłem wspaniałą białą perłę, lśniącą przepysznym blaskiem.

— Proszę ją zbadać, rzekł handlarz, a przekona się pan, że jest ona bez skazy.

Miał rację, a cena? Pięćdziesiąt funtów. Uśmiechnąłem się, potrząsając głową. Grek sięgnął pośpiesznie po perłę i schował ją do kieszeni. Następnie pokazywał mi inne perły, czarne, różowe seledynowe i śnieżnie białe. Był w nich mały majątek. Czarna fascynowała mnie. Rozpoczęły się targi. Po godzinie oświadczyłem mu, że cena jest za wysoka. Dla tej perły, odpowiedział Grek, żadna cena nie jest za wysoka

troje ludzi zapłaciło za nią swem życiem.

Na moje zdumione pytanie, Grek opowiedział mi tę przejmującą historję.

Nurkowie pracowali wpobliżu małej wysepki Dalak niedaleko portu Massawa. Jeden z nich, ze szczepu Somali, skoczył z pokładu statku do morza by dotrzeć do rafy koralowej, na której widniało kilka muszli. Już był rękę wyciągnął po największą z nich, kiedy ta z błyskawiczną szybkością wkleszczyła mu palce. W tej samej chwili nogą potrącił

o inną olbrzymią muszlę,

która się chciwie zamknęła. Kiedy po kilku minutach zauważono nieobecność nurka, rzuciło się natychmiast dwóch jego ziomków do morza dla ratowania go. Znaleźli go. Nożami swemi otworzyli muszlę i wyswobodzili mu nogę.

Kiedy wypłynęli znowu z martwym już towarzyszem na powierzchnię wody, zjawił się nagle rekin. Zamąciła się woda, rozległ się krzyk przeraźliwy i jeden z nurków znalazł się w paszczy drapieżnika. Drugiego wraz

ze zwłokami topielca

wydobyto na pokład statku. Ręka martwego Murzyna wciąż jeszcze znajdowała się w kleszczach muszli. Kiedy tę otwarto znaleziono w niej ową czarną perłę.

— A trzecia ofiara, zapytałem?

Gdy żona nurka, porwanego przez rekina, dowiedziała się o tem, pochyliła tylko głowę, poczem udała się do chaty swej, w której od trzech miesięcy żyła w szczęśliwem małżeństwie. Z całą chłodną rozwagą sięgnęła po nóż na ścianie i wbiła go sobie w serce.

Grek ukończył swoją historję i zapatrzył się w pustą swoją szklankę. Zażądał on 60 funtów za tę perłę trzech ofiar — po 20 za każdą.

Wyraziłem życzenie zobaczenia kilku z tych poławiaczy pereł. Grek zabrał mnie wieczorem do pewnego arabskiego domu handlowego w Massawie. Na niskiej ławeczce przed domem glinianym siedziało skulonych

kilka postaci wymizerowanych.

Dwaj z nich byli oślepli, trzeci inni ogłuchli zupełnie. Na twarzach ich widniał nieśmiały uśmiech ludzi, udających że rozumieją, co się do nich mówi. Spytałem jak dawno ci ludzie są ślepi. Około 3 lat objaśniał mnie Grek. Lecz mimo to w dalszym ciągu zajmują się szukaniem pereł. Niektórzy z nurków sami pozbawiają się słuchu, by nie mieć w uszach bezustannego szumu głębin morskich. Specjalną sztuką jest wstrzymywanie oddechu. Skoro

rzucają się do wody,

zamykają nos klamrą, a do nóg przywiązują ciężar. Niektórzy z nich potrafią wytrzymać pod wodą przeszło dwie minuty. Po każdej takiej wyprawie w głębie morskie nurka ogarnia zupełne wyczerpanie. Życie ich jest krótkie: najdalej po dziesięciu latach z zdrowych ludzi

pozostają już tylko ruiny.

A czy dużo zarabiają? Grek wzruszył ramionami. Są oni wszyscy beznadziejnie zadłużeni. Dlatego w dalszym ciągu nurkują. Ojcowie ich byli zadłużeni a synowie usiłują spłacić ich długi. Jest przyjęte że poławiacze pereł finansują statek i kapitana, zajmującego się połowem pereł. Handlarz pereł dostarcza żywności i potrzebnych przyborów. Nawet kapitanowie są zadłużeni. Statek, zajmujący się połowem pereł, poznaje się po smrodliwym zapachu, rozchodzącym się z niego. Niektórzy poławiacze pracują grupami i zabierają ze sobą kosze, umocowane na linach. Handlarze wyzyskują ich straszliwie. Nie jedna perła przeszła na własność handlarza za cenę kilkuset złotych a przyniosła mu

zysk dziesięciokrotny.

W październiku 1929 r. wydobył nurek w zatoce perskiej perłę wartości 50.000 funtów. Ironja losu zrządziła, że nurek oszalał, zanim jeszcze statek dobił do lądu.

Zbroja króla Władysława Jagiełły.

Skarga o odszkodowanie w wysokości 300 tysięcy dolarów.

Na szpaltach dzienników wiedeńskich pokutuje od pewnego czasu historja, związana z rzekomą zbroją rycerską króla Władysława Jagiełły, którą jakoby miał nabyć wiedeński handlarz starożytnościami Dornhelm. Zbroja ta miała być nabyta przed laty w jakimś bliżej niewymienionym zamku litewskim do spółki z baronem Popperem, mężem znanej wiedeńskiej śpiewaczki Jeritzy. Jak już wiadomo z depesz, powstał między współwłaścicielami spór cywilny, który zakończył się

przyznaniem zbroi Popperowi.

Obecnie pismo „Sonn und Montags Ztg." donosi, że Dornhelm wniósł przeciwko Popperowi skargę o odszkodowanie, twierdząc, że za tą zbroję ofiarowywano 300 tys. dolarów i że tylko skutkiem odmowy ze strony Poppera tranzakcja nie doszła do skutku. Dornhelm poniósł przez to wielkie straty.

Jak się dowiadujemy ze źródła kompetentnego, wspomniana zbroja aczkolwiek jest polska, pochodzi jednak według wszelkiego prawdopodobieństwa z XVI wieku, nie może więc być zbroją Władysława Jagiełły.

Wesoła posada żony

powodem do rozwodu.

Pewien małżonek zwrócił się do sądu o uznanie winy jego żony i udzielenie mu z tą żoną rozwodu z następujących powodów: żona opuściła jego dom, nie chcąc mieszkać razem z jego matką i siostrą.

Żona tłumaczyła się, że życie z teściową jest dla niej

czemś nie do zniesienia.

Ale sąd przyznał rację mężowi twierdząc, że teściowa nie może być powodem ucieczki z domu, zwłaszcza, że żona wiedziała przed ślubem, w jakich warunkach przyjdzie jej mieszkać.

Również po stronie męża stanął sąd i w drugiej sprawie rozwodowej.

Tu mąż żądał rozwodu z powodu, że żona wzięła posadę sprzedającej w barze.

Sąd zawyrokował, że taka posada, wymagająca ogromnej uprzejmości względem klientów nie licuje ze stanowiskiem małżonki.

x:o:x

PTAKI W ŚWIĄTYNI.

Kościół z majoliki.

W miejscowości Velwerthampton w południowej Anglji, wyznawcy kościoła anglikańskiego wybudowali wielką i zupełnie nowoczesną świątynię. Kościół jest zbudowany cały z majoliki i wewnątrz ma urządzenia reflektorów, których silne i wielobarwne światło, rzucone z ukrycia od dołu i szczytów, nadaje świątyni

urok wprost bajeczny.

W ogrodzie, okalającym kościół zaprowadzono wspaniałe parki, pobudowano boksy samochodowe, efektowne i harmonizujące kolorem do całości i bajeczną strukturą. Cała świątynia ogrzewana jest elektrycznością, a posadzki wyłożono również kolorową gumą, o barwach tęczy. Pozatem są urządzenia takie, jak: bezszumne wentylatory elektryczne,

rozpylacze zapachu kwiatów,

fontanny, ptactwo śpiewające. W stallach, fotelach i lożach zainstalowano lampki elektryczne, wpuszczone w pulpit kamery świetlnej, ułatwiające czytanie modlącym się.

Podsłuchane.

ZAGADKA.

— Ma cztery nogi i nie umie chodzić, co to jest?

— Nie wiem.

— Bardzo zwyczajnie: stół.

OMYŁKA.

— Wyobraź sobie, prosiłem w aptece o syrop, a wydano mi strychninę. Czy mogę wytoczyć aptekarzowi sprawę karną?

— Móc, to pan może, ale nie warto.

— Jakto, a moje życie?

— Przy dzisiejszym fałszowaniu produktów łatwiej można umrzeć od syropu niż od strychniny.

Człowiek motorem samolotu.

Próbne loty „cykloplanami.

Z Rzymu idzie sensacyjnie brzmiąca zapowiedź uniezależnienia się człowieka latającego od siły mechanicznej. Jeżeli samolot zbudowany przez konstruktora rzymskiego okaże się praktycznym — dzieci będą mogły latać

do szkół na własnych nogach,

ruch uliczny w wielkich miastach i na drogach publicznych, ulegnie całkowitej zmianie.

Cóż takiego wymyślił konstruktor italski? Oto — jak głosi prasa rzymska, — rozwiązał, a choćby tylko znalazł się najbliżej rozwiązania starej zagadki techniki latania bez silnika pędzonego benzyną lub innem paliwem i zastąpienia takiego motoru siłą ludzką. Oto konstruktor rzymski zbudował taki samolot, którego skrzydłami poruszać może z nadzwyczajną szybkością sam lotnik, pracujący w swej kabinie pedałami.

Konstrukcja dźwigni jest tego rodzaju że przy średniem nawet użyciu siły, obrót rotacyjny daje

silny ruch wachlarzowaty

obu skrzydeł. Samolot w którym człowiek będzie nietylko użytkownikiem, ale również motorem, otrzymał nazwę: „Borgheso-Parizzi" nazywają go również „Cykloplanem". Zasada obrotu skrzydeł cyklo-planu jest ta sama, co w motorowym statku Flettnera, konstruktora amerykańskiego, który nie miał powodzenia. W Rzymie odbywają się obecnie próbne loty z „cyklo-planami".

Rozrywki zimowe dzieci japońskich.



Ostra zima panuje w roku bieżącym także i w całej Japonji. Gruba warstwa śniegu pokrywa cały niemal kraj. Dzieciarnia japońska korzysta z opadów śnieżnych uprawiając z zapałem sport saneczkowy, ktoremu oddają się nawet najmłodsi. Na zdjęciu widzimy dwóch małych Japończyków, popychających saneczki z trzecim najmłodszym potomkiem japońskiego włościanina.

Redaktor naczelny: Franciszek Probst.

Odbito w drukarni Władysława Stypułkowskiego w Łodzi Piotrkowska 195 (Karola 2)

Za wydawnictwo odpowiada Władysław Stypułkowski.
Za redakcję odpowiada: Roman Furmański.